



1330  
ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 755

WSKA — TOM XXXIV

ZYGMUNT ZYGMUNTOWICZ

# JÓZEF PIŁSUDSKI WE LWOWIE

Z 19 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



19

L W Ó W

34

NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA



## TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA

ma na celu poznawanie Lwowa i jego dziejowej przeszłości, budzenie poszanowania dla tradycji, pamiątek i zabytków „Starego Lwowa“, ochronę, konserwowanie i gromadzenie zabytków w zbiorach miejskich, konserwację zabytków nieruchomych, czuwanie i opiekę nad pięknem przyrody i jej zabytkami w mieście i okolicy, tudzież popieranie kulturalnego rozwoju miasta.

Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być każdy nieposzlakowany obywatel Państwa Polskiego, wpłacający regularnie wkładkę roczną w kwocie 12.— zł., płatną odrazu lub w ratach kwartalnych. Członkiem założycielem zostaje, kto materialnie wybitnie poprze Towarzystwo.

Wzamian przysługuje członkom otrzymywanie wydawnictw Towarzystwa zadarmo do wysokości wpłaconej wkładki.

O ile liczba członków będzie stopniowo wzrastała, Towarzystwo wydawać zamierza, prócz tomów „BIBLIOTEKI LWOWSKIEJ“, także osobne „Roczniki“, poświęcone ściśle naukowym pracom, dotyczącym przeszłości Lwowa.

(Adres: Lwów, Rynek 4).



JÓZEF PIŁSUDSKI  
WE LWOWIE





# BIBLIOTEKA LWOWSKA

XXXIV

## JÓZEF PIŁSUDSKI WE LWOWIE

Z 19 ILUSTRACJAMI  
W TEKŚCIE



755

kg. 1161

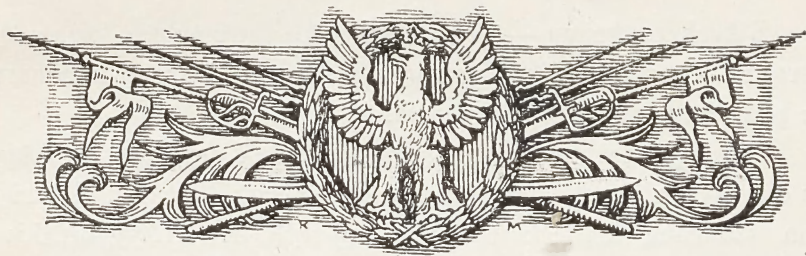
ZYGMUNT ZYGMUNTOWICZ

# JÓZEF PIŁSUDSKI WE LWOWIE

Z 19 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE







**L**wów szczyści się tem, że częściej i dłużej — od innych miast polskich — gościł u siebie Józefa Piłsudskiego, jeszcze jako wielkiego działacza niepodległościowego i Głównego Komendanta powstających szeregów wojska polskiego przed wojną 1914 roku i później Komendanta I Brygady Legjonów a także zwycięskiego Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa.

Wszyscy zaś lwowscy pracownicy w ruchu niepodległościowym, w Strzelcu, w Komisji Tymczasowej S. S. N. i w Polskim Skarbie Wojskowym przed 1914 r. a potem Legjoniści i Peowiaci w latach do 1918 r. i żołnierze z lat 1918 do 1921, którzy mieli ten honor być pierwszymi uczniami Komendanta — nadzwyczaj dumni są, że Lwów w życiu i w pracy Komendanta odegrał wybitniejszą rolę.

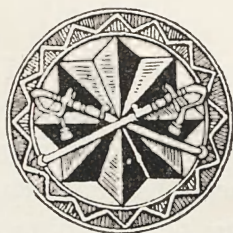
Trudno jest dziś wymienić wszystkie okoliczności, wśród których Józef Piłsudski przebywał we Lwowie, a jeszcze trudniej ustalić daty pobytu we Lwowie i wszystkie obrady, czynności i zarządzenia.

Konspiracyjna praca wymagała tego, by przyjazd Józefa Piłsudskiego do naszego grodu był znany kilku ledwie osobom bardziej zaufanym a ci — rzecz jasna — dziś już nie przypominają sobie wszystkiego.



Z tych przyczyn — pozostały tylko fragmenty, które zebrane — przedstawiają pewną całość, miłą i drogą każdemu z prawdziwych „Piłsudczyków“.

Niechaj więc praca ta, względnie treść jej, będzie jedną z dalszych złotych kart Lwowa, kawalera „Virtuti Militari“, na sztańcach którego przelało się tyle krwi obywatelskiej w listopadowych dniach 1918 roku.



## I.

### PRZEDWOJENNA ŁĄCZNOŚĆ J. PIŁSUDSKIEGO ZE LWOWEM.

Józef Piłsudski — po powrocie z dalekich tajg sybirskich w drugiej połowie 1892 r. — poświęcił się w zupełności konspiracyjnej pracy niepodległościowej na terenie Królestwa Polskiego i Litwy, wyjeżdżając często do Londynu i Szwajcarii.

Od 1894 r. wydaje i drukuje „Robotnika“,<sup>1</sup> którego numer pierwszy wyszedł 12 lipca tego roku. W czasie pracy w drukarni „Robotnika“, która po wielu zmianach miejscowości mieściła się w mieszkaniu Piłsudskich w Łodzi, przy ulicy Wschodniej 19 — aresztowany został dnia 21 lutego 1900 r. Przewieziony w 1901 r. z dziesiątego pawilonu w Cytaдели warszawskiej do Petersburga, umieszczony został w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy na oddziale politycznym i stamtąd przy pomocy oddanych mu towarzyszy pracy — został Józef Piłsudski wyprowadzony na wolność dnia 13 maja 1901 r.

Przez Kijów i Polesie przybył Piłsudski do dawnej granicy galicyjskiej i lasami w majątku Zamojskich dostał się szczęśliwie do Galicji i dotarł do Brzuchowic obok Lwowa,

---

<sup>1</sup> Pierwszym redaktorem „Robotnika“, wydawcą i składaczem, był Józef Piłsudski. Pismo wychodziło nielegalnie. Pierwsza drukarnia „Robotnika“ mieściła się w aptece Parniewskiego w Lipniskach na Litwie, później przeniesiono ją do Wilna, zaś od sierpnia 1899 r. była w Łodzi. W nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. żandarmerja rosyjska przez przypadek, wpadła do mieszkania państwa Piłsudskich, gdzie mieściła się drukarnia „Robotnika“ i po rewizji aresztowała oboje Piłsudskich. „Robotnik“ wychodził jednak dalej w Kijowie i zagranicą aż do roku 1914.



gdzie zamieszkał u swych dawnych znajomych i współpracowników na terenie Rosji, państwa Tołłoczków.

Przez „granicę“ przeprowadził J. Piłsudskiego kontroler lasów w ordynacji Zamojskich, b. student Instytutu leśnego w Petersburgu i członek P. P. S., więzień polityczny J. Mikłaszewski. Był on na posadzie w Majdanie Książ-polskim, pow. biłgorajskiego, obok dawnej granicy austriackiej.

Mikłaszewski objął tę posadę w 1900 r. a pracując nadal w organizacji nawiązał stosunek z wieśniakiem Mikołajem Rybizantem po stronie galicyjskiej we wsi Rybizanty, który prznosił bibułę do jednego z zaufanych gajowych a ten do mieszkania Mikłaszewskiego.

Organizacją przejścia przez granicę zajął się niestrudzony i zasłużony „Michał“ — Sulkiewicz Aleksander, późniejszy legjonista, który w 1916 r. w wrześniu padł na froncie wołyńskim.

Spotkanie z Piłsudskim nastąpiło w kościele w Zamościu, skąd udali się do Tomaszowa, później przez Zawadki — furmanką przybyli — w czapkach podleśnych ordynacji do granicy, przeszli kładkę przez rzeczkę Tanew do wsi Rybizanty, a stąd J. Piłsudski wraz z żoną, która również w ten sposób przeszła „granicę“ — udał się furmanką Rybizanta do stacji kolejowej w Lubyczy Król. i szlakiem kolejowym Bełzec-Lwów przybył do Brzuchowic.

Było to pierwsze zetknięcie się ze Lwowem, względnie jego najbliższą okolicą.

\*

Śp. Adam Tołłoczko zmarł przed kilku laty; niestety, w czasie ukraińskiej wojny zaginęły listy Komendanta, pisane do rodziny państwa Tołłoczków; pozostały zaś syn, dziś inżynier Dyrekcji Robót Publicznych we Lwowie, uproszony przez nas, nadesłał nam wspomnienie swej żony, która w owym czasie — jako studentka uniwersytetu — była już żoną młodego Tołłoczki i mieszkała u rodziców jego w Brzuchowicach.

Wspomnienia pani Heleny Tołłoczko podajemy w całości.



Willa p. Tołłoczków w Brzuchowicach.

W pokoju o widocznych dwu oknach mieszkał J. Piłsudski w 1901 r.

Oto one:

„Prawie bezpośrednio po swej szczęśliwej ucieczce z więziennej celi w szpitalu w Petersburgu w roku 1901, Józef Piłsudski w czerwcu tegoż roku wybrał na odpoczynek skromny dom rodziców naszych, Adama i Olgi Tołłoczko w Brzuchowicach koło Lwowa. Pragnął, jak się sam wyraził przed naszym ojcem, wypocząć w ciszy wiejskiej i uspokoić skołatane zdrowie i nerwy wśród ludzi mu wiernych. Bo też mu byli wierni i radzi serdecznie. Wydawnictwa, jak „Robotnik“, „Przedświt“ i inna bibuła nielegalna była przechowywana w domu ojców naszych. Ilu to ludzi tajemniczych przesunęło się. W szkołach byliśmy jeszcze, ale dobrze pamiętamy tajemnicze rozmowy, jakichś ludzi, pakunki, cała przedziwna konspiracja i jak sprawnie prowadzona i zawsze ku zadowoleniu tajemniczego „pana Józefa“.

Przyjechał więc Józef Piłsudski do nas odpocząć. Wyglądał bardzo mizernie, ale dzięki troskliwej opiece — prędko się poprawił. Humor zawsze mu służył, dowcipkował, dużo



mówił, ale najchętniej deklamował Słowackiego, chodząc po naszych małych pokoikach, lub w ogródku pod grabinką.

Codziennie też grywał w grę swą ulubioną, w szachy, nieraz całemi godzinami z ś. p. ojcem naszym. A ile to było politykowania, planów, które niejednemu rozsądnemu śmiertelnikowi, wydawałyby się walką z wiatrakami. Opowiadano sobie o wszystkim, o wspomnieniach złych i dobrych. Pamiętam i zabawne sceny widziałam: raz w kuchni pan Józef nie mógł sobie dać rady z nastawianiem samowaru, dmuchał i dmuchał, aż potem zdjął but z nogi i użył go jako mieczek, jak to czynili „dienszczyki“ w Rosji.

W ciągu tych kilku tygodni obecny p. Marszałek poprawił się znacznie na zdrowiu. Ile to było miłych, serdecznych wspomnień, ile chwil jasnych. Ilu ludzi przewinęło się wtedy — ś. p. Witold Jodko, Bronisław Szwarce i wielu innych.

A potem w r. 1904 z rozkazu Józefa Piłsudskiego w ziemie mieszkał u nas p. Denel z jakimś panem (nie pamiętam nazwiska) i robili doświadczenia z bombami w naszych parowach brzuchowickich.

W grudniu 1904 r. i my z mężem doznaliśmy dowodów zaufania Józefa Piłsudskiego, gdyż w mieszkaniu naszym we Lwowie ul. Na Bajkach Nr. 28, II p., odbyło się zebranie P. P. S-owców. Pamiętam sporo przewinęło się ludzi i starych weteranów. Słyszałam stuki maszynki, na której drukowano odezwy przed rewolucją rosyjską w r. 1905.

Gościliśmy w tymże czasie w domu naszym p. Walerego Sławka i b. prezydenta p. Stan. Wojciechowskiego, przez dwa tygodnie.

Przed wybuchem wojny światowej znowuż ojciec nasz odnowił kontakt z p. Marszałkiem, i odwoził pisma z Brzuchowie do p. Hipolita Śliwińskiego.

Wspomnienia dawne, a zawsze tak bliskie i miłe sercu. Szczęśliwi jesteśmy, że rodzina nasza i skromny domek nasz posiada tradycję drogą, związaną ze świetlaną postacią Naszego Najmilszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego!

Brzuchowice, 7. XI. 1933 r.“

Helena Tołłoczko.



Drugie wspomnienie z tych czasów znane jest nam z opowiadania p. Stanisława Siedleckiego, który umieścił je w warszawskiej „Gazecie Polskiej“ w październiku 1933 r.

Siedlecki studjował swego czasu we Lwowie na Politechnice, pochodził z Królestwa Polskiego i brał czynny udział w pracy niepodległościowej.

„Była zima 1900 roku — opisuje Siedlecki — kiedy pojawiła się w pismach galicyjskich wiadomość o wykryciu w Łodzi dotąd nieuchwytej, tajnej drukarni „Robotnika“.

Opinia młodzieży rewolucyjnej głęboko poruszona była i podniecona tą „wsypą“. „Robotnik“, wychodzący bez przerwy od kilku lat, był bliski naszemu sercu za swą śmiałość, za bezpośredniość odnoszenia się do życia robotniczego... no i za nieuchwytność.

Po wsypie władze PPS. buńczucznie twierdziły, że na miejsce aresztowanej drukarni jest już nowa i istotnie kolportowały kolejny numer „Robotnika“. Wyglądał on jednak podejrzanie, jak na wydawnictwo robione w „kraju“. Nie mówiliśmy jednak nikomu o naszych domniemaniach.

Było już lato. Nie pamiętam miesiąca, ale na dworze był upał, a ludzie ze Lwowa wyjechali już do podmiejskich Brzuchowic „na świeże powietrze“, kiedy gruchnęła radosna wieść, że Józef Piłsudski uciekł z Petersburga i szczęśliwie przedostał się zagranicę. Przytem wyraźnie podano, że „jest już w tej chwili zupełnie bezpieczny na wolnej angielskiej ziemi“. Pisały o tem: „Naprzód“ krakowski i bodajże „Kurjer Lwowski“, redagowany przez B. Wysłoucha. W tym oto czasie my, studenci, członkowie tajnej sekcji PPS. oraz paru kolegów sympatyków ruchu niepodległościowo-socjalistycznego, jak Ortwein i Michalski, zostaliśmy zaproszeni na niedzielę do Brzuchowic na określoną ranną godzinę, nie powiedziano nam przytem wyraźnie, co będzie celem tego zebrania w Brzuchowicach. Zaproszono również każdego z nas pojedynczo. To też dopiero jadąc pociągiem zrozumieliśmy, że jest nas więcej i dążymy w jednym kierunku. Ze stacji szliśmy już razem całą gromadką. Willa, w której mieliśmy gościć, była otoczona obszernym parkiem, a raczej była zbudowana w sosnowym lasku i ogrodzona niskimi sztachetami. Kiedyśmy wchodzili przez furtkę w ogro-

dzeniu, spotkał nas średniego wzrostu, szczupły mężczyzna w dość luźnym, brązowym garniturze w drobną kratkę. Nosił on ciemną blond bródkę, śpiczasto zakończoną. O kilkadziesiąt kroków dalej stała grupa znajomych już nam starszych panów z Bronisławem Szwarce pośrodku, którego wysoka postać, polski ciemny strój i piękna, siwa broda nadawały specjalnego uroku tej scenie. Wchodzącym pokolei przez furtkę nieznanomy pan uprzejmie, ale z powagą podawał rękę.

— Piłsudski... Piłsudski... Piłsudski... — wymawiał za każdym uściśnięciem ręki głosem normalnym, a więc dość niewyraźnie, jak to się zwykle mówi przy zaznajamianiu się. Myśmy jednocześnie wymieniali swoje nazwiska, co również utrudniało nam narazie zrozumienie, z kim się właśnie witamy.

Jednak uderzyło nas coś w tem wszystkim, więc nie szliśmy dalej, ale grupowaliśmy się koło nowopoznanego, starając się jeszcze raz posłyszeć nazwisko.

— Słuchajcie, kolego — mruknął do mnie Michalski — ależ to naprawdę Piłsudski! A cóż te gazety piszą, że pojechał do Anglii?

Potrzebowaliśmy jakiegoś czasu, by się połapać w tem wszystkim. Wiemy przecież, że „jest w Anglii“, a tu go widzimy w Brzechowicach. Coś w tem jest!

Po chwili jednak doszliśmy do porozumienia, że tu chodziło władzom PPS. o zatarcie śladów i skierowanie rosyjskich wywiadowców na fałszywy trop. Z drugiej strony zrozumieliśmy, że zaproszenie nas tutaj i poznanie z Piłsudskim jest to akt zaufania w stosunku do nas.

Kiedyśmy się już oswoili z myślą, że jest to naprawdę ten sławny redaktor tajnego „Robotnika“, co z takim spokojem i ironją witał wkraczających do drukarni żandar-mów, poczęliśmy się przyglądać nowemu znajomemu i roz-trząsać, jak to nieraz bywa wśród młodzieży, czy jest sym-patyczny, czy nie.

Wprawdzie sława, która go poprzedzała, usposabiała nas zgóry dobrze, były jednak i inne przyczyny, które zyskały Piłsudskiemu od razu nasze serca.

Więc przedewszystkiem piękna, rasowa twarz i ujmujący

uśmiech, z którym zwracał się do tych, z którymi się już poznał. Powtórę to, że nas przywitał tak poważnie, przedstawiając się nam pierwszy. Dla nas, młodych, było to wiele. Wprawdzie wybitni galicyjscy socjaliści, jak Daszyński i Diamand zaznajamiali się z nami tak samo, robili to jednak w sposób jakiś protekcyjalny, z uśmiechem wyższości, traktując nas dosyć zgóry. Piłsudski potraktował nas zupełnie inaczej.

To też w grupce, co się skupiła trochę z boku, by się podzielić myślami, któryś z kolegów powiedział:

— Wiecie, że ci towarzysze z kraju, to zupełnie co innego. Przecież Galicjanie to też z nami i gadają i piją, jak mamy czem płacić, ale ten poprostu jakiś „nasz“, choć go po raz pierwszy widzimy.

I tak ujęci i sławą i tem pierwszym podaniem ręki, poszliśmy całą grupką dalej, przedstawiając się Bronisławowi Szwarcemu i witając się z innymi.

O ile sobie przypominam, Piłsudski nie przemawiał wcale. Rozmawiał tylko z ożywieniem, rzucając między nas urywki swych ostatnich przeżyć.

Co do nas, nie umieliśmy, my młodzi, zbliżyć się do niego, choć napewno rozmawiałby z każdym z nas tak łatwo i serdecznie, jak później, kiedy mieszkał już z rodziną w Brzechowicach i kiedyśmy na jego prostem spartańskim łóżku grali w szachy“.

\*

Wspomnienia powyższe uzupełniają się i dają obraz z pobytu Józefa Piłsudskiego pod Lwowem jeszcze w 1901 r.

Obok willi p. Tołłoczaków, względnie w nieznacznym oddaleniu, stała willa Witolda Jodki-Narkiewicza, dziś już nie żyjącego, ongiś wielkiego działacza w P. P. S. i w ruchu niepodległościowym.

Piłsudski często przebywał w mieszkaniu Jodki, z którym łączyła go ścisła praca konspiracyjna.

W czasie pobytu w Brzechowicach wyjeżdżał często Józef Piłsudski do Lwowa i tu stykał się z działaczami socjalistycznymi i z niepodległościowcami.



Po opuszczeniu Brzuchowic przebywał Piłsudski w Zakopanem, później wyjechał do Londynu, a na wiosnę 1902 r. wrócił do kraju i zamieszkał w Krakowie.

W roku 1903 na zwrócenie się redakcji „Promienia”,<sup>2</sup> pisma dla młodzieży, wychodzącego we Lwowie, zamieścił Józef Piłsudski większy artykuł pod tytułem:

„Jak stałem się socjalistą“.

Jest to pierwsza autobiografia o dużej wartości pod względem treści, doboru słów i wspaniałej formy.

W trzy lata później przemawia Józef Piłsudski na VIII zjeździe P. P. S. we Lwowie. Zjazd odbył się dnia 12 lutego 1906 r. Na tym zjeździe wysunął J. Piłsudski po raz pierwszy konieczność przygotowania dla ruchu zbrojnego kadrów i instruktorów.

Po usunięciu się z partji w listopadzie tegoż roku — w czasie zjazdu w Wiedniu — zgłosił Piłsudski deklarację w sprawie powstania proletariatu przeciw rządowi carskim. Pracuje i organizuje kursa dla instruktorów bojowych. Przebywa od czasu do czasu we Lwowie — i często w mieszkaniu p. Tołłoczaków przy ul. Na Bajkach 28 — odbywa narady. Tam w otoczeniu ścisłego sztabu decyduje o kursach, wykładach i regulaminach dla organizacyj bojowo-wojskowych.

Po doświadczeniach w czasie rewolucji w latach 1905 i 1906, kiedy działała Organizacja Bojowa P. P. S.,<sup>3</sup> zawią-

<sup>2</sup> *Promień*, założony w 1898 r. we Lwowie, przeznaczony dla młodzieży, zorganizowanej w tajnych kółkach t. zw. „Promienistych“, skupiających przeważnie młodzież szkół średnich, pozostającą pod wpływem socjalistów.

*Promień* szedł drogą propagandy do Królestwa Pol. i dlatego praca Józefa Piłsudskiego, umieszczona w Nr. 8 i 9 z 1903 r., miała też znaczenie agitacyjne.

<sup>3</sup> Organizacja Bojowa P. P. S. była pierwszą próbą socjalistów polskich wprowadzenia do działalności i taktyki czynnika siły fizycznej. W latach 1905—1906 wykazała Org. Boj. dużo sprawności, dokonała wiele taktycznych wypadów i utwierdziła w społeczeństwie potrzebę walki zbrojnej.

Główna kampanja Org. Boj. rozegrała się latem 1906 r. Org. Boj. przetrwała do 1909 r., liczyła około 6000 członków, z których wielu przeszło szkołę bojową na kursach w Krakowie i Lwowie.

Pierwszy wydział Org. Boj., zorganizowany w lutym 1905 r. stanowili: Aleksander Prystor i Walery Sławek.

zał Józef Piłsudski we Lwowie „Koło milicyjne“ dla studjów wojskowości. W tym czasie na kursach instruktorskich Bojowej Organizacji P. P. S. w Krakowie, odbywały się wykłady teoretyczne. Na ćwiczenia w terenie i ostre strzelanie sprowadzano kursa do Lwowa, gdzie pod dowództwem Komendanta odbywały się ćwiczenia w terenie i strzelanie na strzelnicy przy ul. Kurkowej.

Komendantem kursu w 1906 r. był ob. „Barnaba“, późniejszy gen. W. P. Wład. Rozen. Z kół tych organizuje współpracownik Komendanta, Kazimierz Sosnkowski, ówczesny słuchacz Politechniki z Królestwa, „Związek Walki Czynnej“ we Lwowie. Dwa lata później, gdy władze austriackie zatwierdziły statut „Strzelca“ i „Związku Strzeleckiego“, Komendant zajął się na terenie b. Galicji organizacją tych związków i szkoleniem przyszłych polskich oficerów i podoficerów. W tych latach, to jest od 1908 r. do 1914 r., przebywał Józef Piłsudski nieraz dłużej we Lwowie.

Wygłaszał dłuższe pogadanki i odczyty, przeważnie o treści historycznej i wojskowej, wśród których odczyt w Sali Metalowców przy Ossolińskich 11, omawiający wojnę rosyjsko-japońską z ujęcia strategicznego, był wielkiego znaczenia pedagogicznego.

Komendant brał udział w zjazdach Rady Głównej Związku Walki Czynnej. Zjazdy względnie Rady odbywały się w okresie ukończenia roku szkolnego, więc w czerwcu lub w lipcu każdego roku, we Lwowie.

Pierwszy zjazd po powstaniu, względnie zorganizowaniu Z. W. C. (czerwiec 1908) odbył się dnia 11 lipca 1909 r. Na zebraniach Rady, przemawiał i decydował Komendant Piłsudski. Stwierdzić trzeba, że obrady Gł. Rady Z. W. C. przygotowywały regulaminy i organizację kadr wojskowych, co razem z odbytymi ćwiczeniami i szkołami stanowiło poważny materiał pracy w przeszkoleniu członków Z. W. C. i przygotowaniu się do czynu zbrojnego.

Stąd czerpały swoje siły organizacyjne Związki Strzeleckie, których członkowie później w Legjonach wybitnie się odznaczyli, a dziś w armji polskiej stanowią rdzeń i istotę jej siły i wartości.

W roku 1910 wykładał Komendant dla członków P. P. S. i Z. W. C. o militarnej geografji Królestwa Polskiego i o zadaniu praktycznem rewolucji w zaborze rosyjskim.

Wykłady te ukazały się później w osobnych broszurkach, wydanych w Krakowie przez bibliotekę „Życia“ pod pseudonimem Z. Mieczysławskiego.

Broszura o „Zadaniu praktycznem rewolucji w zab. ros.“ została skonfiskowana przez krakowską prokuratorję, lecz później na interpelację posłów zimunizowana.

W maju dnia 13-go w 1911 r. wygłosił Komendant wykład publiczny p. t. „Kryzysy bojów“. Odczyt ten urządzony został staraniem „Związku Strzeleckiego“ we Lwowie.

Była to pierwsza prelekcja Józefa Piłsudskiego o treści wyłącznie fachowo-militarnej, zorganizowana przez Z. S. z dopuszczeniem słuchaczy z poza Związku.

Sprawozdawca z tego odczytu w piśmie „Życie“ tak kończy: „...dla niejednego był wykład Józefa Piłsudskiego lekcją męstwa i bohaterskiego wytrwania. W prelekcji tej zadźwięczał donośnie wdzierający się do kultury polskiej ton nowy“...

W roku następnym, w marcu 1912 r., wygłosił Józef Piłsudski odczyt na sekcji lwowskiej Centr. Rady Robotniczej, rozprawiając się z opozycjonistami, później wykładał na kursie niepodległościowym i wychowania państwowego, urządzonym przez „Ognisko Nauczycielskie“ we Lwowie.

Kurs dla nauczycielstwa szkół ludowych urządzono z początkiem ferji letnich we Lwowie, w ówczesnym lokalu „Wiek Nowy“. Marszałek wykładał dzieje walk wyzwolńczych Polski w związku z chwilą względnie czasem ówczesnym, wykazując wnikliwie w tych wykładach, że naród może odzyskać byt niepodległy tylko w drodze walki orężnej.

8 grudnia tegoż roku wygłosił odczyt na obchodzie listopadowym w towarzystwie akademickim „Życie“ p. t.: „Mobilizacja Powstania“.

Większy i bardziej publiczny występ miał miejsce dnia 22 stycznia 1913 r., kiedy z okazji rocznicy 1863 r. przemawiał Józef Piłsudski w sali ratuszowej we Lwowie. Uroczystość ta odbyła się z inicjatywy Polskiej Partji Socjalistycznej.



Mimo, że dzieje powstania były we Lwowie powszechnie znane z licznych dzieł, broszur i wykładów — słowa Piłsudskiego zelektryzowały słuchaczy. W Jego ustach powstanie nie było historją przebrzmiałą, ale było czynem żywym, jak gdyby doby bieżącej, tak mowca umiał połączyć przeszłość z terażniejszością i propagowanym przez Niego czynem zbrojnym, jakby najbliższych dni.

W kwietniu tegoż roku dnia 6-go odbyła się w Kole T. S. L. im. T. Kościuszki we Lwowie uroczystość Kościuszkowska, która rozpoczęła się rewją Związków i Drużyn Strzeleckich, posiłkowanych oddziałami chłopskimi.

Następnie odbyło się w sali Tow. Pedagogicznego zebranie, którego charakter był ściśle przystosowany do prac niepodległościowych.

Po zagajeniu przez przew. Koła p. Szuszkiewicza, przemówił dr. F. Młynarski na temat punktu zwrotnego, jaki się w ostatnich niemal dniach zaznaczył w dziejach rozwoju narodu polskiego, wykazując, że jest to świadomy, celowy krok, którego konsekwencją będzie zupełne przetworzenie istniejących warunków.



Kurs niepodległości nauczycielstwa lwowskiego w 1912 r.

Siedzą: red. Milewski, L. Kulczycki, Komendant, p. M. Piłsudska, dr Dwernicki, prof. Janik, Brzozowski, Smulikowski i inni. — U góry stoją między innymi: Dojan-Surówka, Opałek, K. Düring, B. Popowicz, T. Deschou, Fr. Düring, wśród pań K. Gołogórska i inne!

Następnym mówcą był Józef Piłsudski.

W głębokiej ciszy i napięciu wysłuchano Jego przemówienia. Komendant mówił na temat rodzącego się pogotowia narodowego. Scharakteryzowawszy dawną Polskę z lat 1831—1863, kiedy to ludzie szli z przedziwną odwagą w imię wolnej i niepodległej Polski na krwawe zapasy z wrogiem, by ginąć dla idei, przedstawił mówca następnie okres pozytywizmu politycznego. „W owych czasach rozsądku te najszlachetniejsze porywy duszy polskiej uległy zupełnemu przewartościowaniu. Zasadą naczelną stało się: żyj tak, ażeby ciebie nie spostrzeżono, ażeby o tobie nie mówiono, nie słyszano. Polska zaczęła żyć życiem tych, co patrząją.

Krwawy płaszcz ojców odrzucono do lamusu albo zastawiono. A potem tragedji narodowej nastął szczyt.

Za tłumienie myśli niepodległościowej zwrócono się po nagrody do wrogów. I odtąd rozsądna Polska dla oczu ludzkich umarła.

A jednak żądza walki zbrojnej tliła w sercach jednostek, nie dawała się zdusić! Może to było tylko w snach młodzińczych.

Socjaliści podnieśli pierwsi sztandar walki o niepodległość. Przyłączyły się inne stronnictwa. Lecz nie był to cały naród. Okazało się to najdowodniej w czasie kryzysu, któryśmy niedawno przeżyli. Znalazły się stronnictwa, które w imię zasady, powstałej na podłożu pozytywizmu, sprzeciwiły się gorąco ruchowi i walce zbrojnej, twierdząc, że klęska i tylko klęska, a nie zwycięstwo spotkać nas może. Mimo to myśl zbrojnego ruchu zatriumfowała. A choć siła ta skromne zdobyła swe znaczenie i zdobywać je będzie, zasada, że tylko z silną Polską liczyć się będą obcy, okazała się w całej pełni prawdziwa.

Już dziś idą ciche gawędy po gabinetach dyplomatycznych o naszej sile, już dziś toczą się targi o nasze głosy, już liczyć się z nami poczynają!“

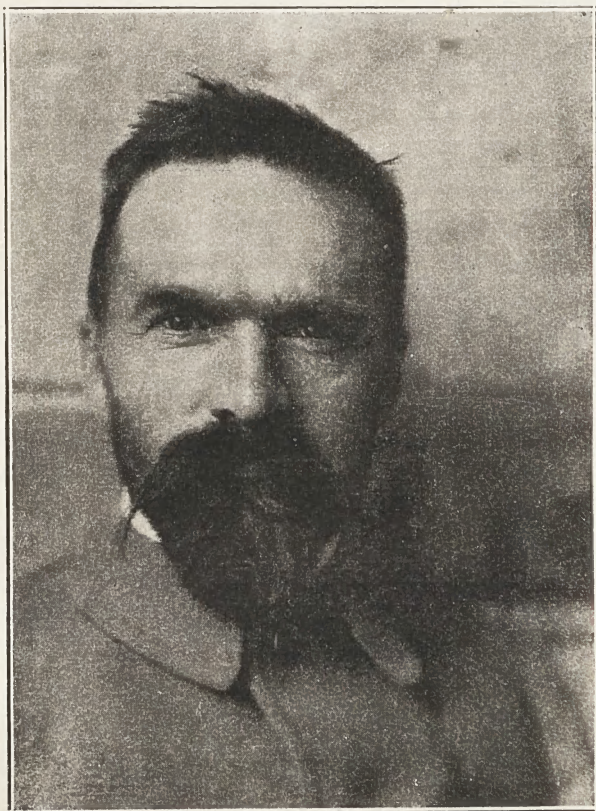
Przemówienie to wywarło ogromne wrażenie. Ze słów Komendanta szedł rozkaz, któremu poddało się wielu z obecnych, wstępując do Strzelców.

Że nie poszło to na marne, dowodem Legjony, w których setki Lwowiaków i okolicznych włościan życie swe oddało za Polskę.



W okresie tych lat, t. j. 1912 i 1913, mieszkał Komendant stale we Lwowie, gdzie była Główna Komenda Z. S. przy ul. Nabelaka 20, w mieszkaniu p. Marji Wiśniewskiej.

Pod tym adresem przychodziły meldunki i raporty Z. S.



Zdjęcie z 1912 r.

Rzecz jasna, że często wyjeżdżał, nieraz i zagranicę. Od czasu do czasu odbywały się ćwiczenia Z. S., a jedno z większych, doroczne, odbyło się w okolicy Sichowa, Basiówki i Skniłowa, z założeniem marszu ubezpieczonego i boju spotkaniowego. Ćwiczenia te prowadził osobiście Komendant. Ćwiczenia odbyły się w czasie Zielonych Świąt, t. j. 11 i 12 maja 1913 r.



W czerwcu dnia 29-go odbyła się Rada Główna Z. W. C. z udziałem Komendanta Głównego.

We wrześniu 1913 r. przemawiał na zjeździe okręgowym Z. S. i kilkakrotnie zwiedzał wystawę r. 1863. Zatopiony wzrokiem w tysiące eksponatów bardziej zajmujących, od-czuwał Gł. Komendant wewnętrzne zadowolenie, pojmował znaczenie wystawy dla idei narodowej i wobec członków Ko-mitetu dawał wyraz swojego zadowolenia. W czasie tej wy-stawy, w wrześniu 1913 r. na czele oddziałów Z. S., które po raz pierwszy tak licznie na ulicach miasta się ukazały, przybył na cmentarz Łyczakowski, by w 50-lecie 1863 r. złożyć wieniec na grobach powstańców.

Przemarsz ten wywołał w mieście wielki entuzjazm dla powstającego wojska polskiego.

Przy swej nieustannej pracy w wyszkoleniu kadrów zna-łazł Komendant tyle czasu, by być również na pierwszym zebraniu powakacyjnym wyższego kursu oddziału żeńskiego Z. S. Kurs ten rozpoczął się dnia 24 października 1913 r. Komendant Główny wygłosił przemówienie o zadaniu kobiet w przyszłej walce o wolność.

Kurs wyższy oddziału żeńskiego Z. S. był właściwie drugim rokiem przeszkolenia kobiet, które w 1912 na 1913 w Z. S. zorganizowały pierwszy rok przeszkolenia. Osobi-ste przybycie Komendanta, wzmocniło organizaacyjnie i du-chowo i ten oddział Z. S.

W tym roku, w listopadzie, względnie w grudniu, Ko-mendant był przesłuchiwany przez sędziego śledczego dr. Jó-zefa Hechta, późniejszego pułkownika W. P., w sprawie niejakiego Leona Krzemienieckiego, kolejarza, który pod po-krywką patryjotyzmu uprawiał szpiegostwo na rzecz Rosji. Kilku świadków zeznało, że Krzemieniecki starał się róż-nemi drogami dotrzeć do Józefa Piłsudskiego, chciał go poznać i wejść w bliższy kontakt.

Sędzia śledczy doszedł do przekonania, że Krzemieniec-ki chciał dla swych celów, dowiedzieć się czegoś bliższego o ruchu wojskowym wprost od Komendanta Strzelców, a nawet wciągnąć go na terytorjum b. Królestwa, by wy-dać Piłsudskiego władzom rosyjskim.



Przemarsz Strzelców w 1913 r. w czasie Wystawy 1863 roku na cmentarz Powstańców 1863.

Na czele J. Piłsudski i K. Sosnkowski.

Komendant był więc na tę okoliczność przesłuchiwany, a nawet odbyła się konfrontacja z Krzemienieckim. Komendant podał, że jest dziennikarzem i stwierdził, że Krzemienieckiego nie zna i nigdy z nim nie rozmawiał, a też, że nikt nie starał się o to, by zapoznać go z Krzemienieckim.

Niema w aktach sądu okręgowego we Lwowie protokołu tych zeznań, gdyż w czasie inwazji rosyjskiej, na piśmie żądanie rosyjskiego generał-gubernatora, akta dotyczące tej sprawy zostały z sądu podjęte i niezwrócone. W aktach tych znajduje się tylko rekonstrukcja całego przewodu śledztwa. Krzemieniecki wypuszczony z więzienia wyjechał do Rosji, gdzie w kilka lat później zmarł w nędzy.

Nadszedł rok 1914.

Ów pamiętny, szczęśliwy, chociaż w krwi i pożodze; rok wojny ludów, o co modlił się Adam Mickiewicz...

Józef Piłsudski w styczniu tego roku odbywa inspekcję kursu instruktorów włościańskich oddziałów Z. S. Był przy końcowym egzaminie, przemówił i uściśnął rękę każdego



kursisty. Kurs ten zorganizowało koło T. S. L. im. T. Kościuszki. Koło to było wówczas jedynym wśród licznych kół T. S. L. na terenie Lwowa, które krzewiło ruch niepodległościowy.

Wielu członków tego Koła, jak i wielu członków czytelnicy, należących do Koła im. Kościuszki, walczyło później w Legionach i dziś jeszcze wielu jest w wojsku lub na wyższych stanowiskach w administracji państwowej. Wielu oddało swe życie w latach walk o wolność 1914—1921.

Komendant przeprowadzał częste inspekcje Zw. Strzel. Zarządzał odprawy wspólne Z. S. i Drużyn Strzeleckich. W miesięczniku „Strzelec“, którego pierwszy zeszyt ukazał się we Lwowie w kwietniu 1914 r., umieścił Komendant dłuższe studjum p. t. „Z wojny bałkańskiej“. Praca ta umieszczona była i w następnych zeszytach, t. j. w Nr. 2, 3, 4 i 5 „Strzelca“. Więcej numerów nie wyszło. Poza tem znalazły się w „Strzelcu“ i inne prace, jak w Nr. 4/5 „Zużywanie amunicji“

I tego roku odbyły się doroczne ćwiczenia Z. S. w czasie Zielonych Świąt, t. j. w dniach 31 maja i 1 czerwca. Ćwiczenia odbywały się w okolicy Dawidowa i Szołomyji pod osobistym kierownictwem Komendanta. W ćwiczeniach brał udział i żeński oddział Z. S.

Bataljon wyruszył przez roгатkę Sichowską.

Założenie ćwiczeń było czysto szkolne i miało znaczenie instruktorskie. Bataljon atakował nieprzyjaciela wedle prawideł ówczesnej taktyki z oskrzydleniem przez rezerwę.

Po raz pierwszy użyty był telefon, który na odległość 2 km. łączył oddziały. Szkoła sapersko-minerska wykazała się dużą umiejętnością. Bataljon posiadał własny tabor.

Po ćwiczeniach odbyło się omówienie przez Gł. Komendanta — Piłsudskiego.

Z powrotem do Lwowa przemaszerował bataljon Strzelców z Gł. Komendantem na czele, który konno ze sztabem wprowadził Strzelców do miasta, za Strzelcami szedł oddział sanitarny i tabor.

Przy ulicy Badenich — przed ul. Ziemiałkowskiego, gdzie mieściła się kwatera strzelecka, odbyła się defilada przed Gł. Komendantem.



Kochany Panu Kuzalciu!

Z powodu rozlewu krwi na terenie  
 cywilnej wojny, całością sądownictwa  
 wydane. Obecnie cywilna Sąd sądu  
 miejsc. kogo w Pasieville (druga  
 na Skmitów). A wobec tego że przez  
 wypadkiem judge prawem cywilnym  
 kolumny idąc do ataku, potem  
 kolumny przejść linię frontu  
 przejść przez kraj, podjętych  
 z wami, aby nie dzielili się z  
 frontem. Wam wrażeń  
 co do przejścia

Serdce porówna  
 Panom razem całym  
 Hipolita

List Komendanta Gł. do Hipolita Śliwińskiego  
 w 1913 r.

Przemarsz Strzelców w szyku bojowym wywarł ogromne wrażenie w mieście.

\*

Z końcem czerwca 1914 obradowała we Lwowie Rada Główna Zw. Walki Czynnej. W tym czasie odbyło się również szersze zebranie członków Komisji S. S. N. i poborców Polsk. Skarbu Wojskowego<sup>4</sup> — lwowskiego okręgu miejskiego. Komendant Główny złożył sprawozdanie z rozwoju Związków Strzeleckich, ich stanu liczebnego i zamierzeń na najbliższą przyszłość.

Piszący te wspomnienia brał udział w tem zebraniu; przed oczyma stoi dziś jeszcze, ówczesna postać Komendanta, który przedstawił słuchaczom ogrom pracy w przeszkoleniu członków Z. S. a także i zamierzenia w następnym roku szkolnym, a zarazem zwrócił uwagę na skromny budżet „wojskowy“, w ramach którego jest zmuszony pracować, a który nie wystarcza nawet na najmniejsze potrzeby. W głosie i w słowach odczuwać się dał — może i żal do społeczeństwa, które nie było zdolne i chętne — więcej łożyć na ten cel, gdy Komendant Główny — w oczekiwaniu zbliżających się wypadków życie swe oddawał na śpieszne szkolenie i organizację Strzelców.

Na tem zebraniu — z powodu wystąpienia t. zw. „frondy“ przeciw dopuszczeniu jednego z większych odłamów Stronnictwa Ludowego do K. S. S. N. — przyszło do większego starcia między mównicą „frondy“ a piszącym te wspomnienia. ...Komendant — zainteresował się tą sprawą, przejrzał w „Kawiarni Kryształowej“ — protokoły i zapisy na sąd i udzielił pewnych wskazówek.

\*

---

<sup>4</sup> Polski Skarb Wojskowy powstał na zjeździe reprezentantów stronnictw niepodległ. w Zakopanem, w sierpniu 1912 r. P. S. W. zbierał pieniądze na cele wojskowe i przygotowania do powstania.

W tymże roku powstała Komisja Tymcz. Skonfederowanych Stronnictw Niepodległ., która objęła pod swój wpływ i kontrolę przygotowawcze czynności, zdążające do wytworzenia siły zbrojnej w Polsce. Komisja T. S. S. N. dążyła do ujednostajnienia w kraju i zagranicą wszystkich czynników, którym przyświecał cel wyzwolenia narodu w czasie wojny.

W dniach tych obrad zmarł ostatni sekretarz Rządu Narodowego 1863 r., śp. J ó z e f K a j e t a n J a n o w s k i.<sup>5</sup> Pogrzeb odbył się dnia 26 czerwca. Na czele licznych oddziałów „Strzelców“, którzy brali udział w pogrzebie, szedł Komendant z szefem sztabu ob. Sosnkowskim.

Na ementarzu, nad trumną, wygłosił Komendant Główny niesłyszane dotychczas u nas żołnierskie przemówienie:

„Chowamy członka Rządu Narodowego a nie Rady Narodowej. Rząd bowiem tylko własny — szanowany, a posłuszeństwa wymagający — przystoi Narodowi.

Po pół wieku tułaczki życiowej, po pół wieku pracy serdecznej a krwawej, widziałeś ostatni z Rządu Narodowego, co naród do walki o wolność i lud prowadził, nowe zastępy, gotowe walczyć za to — za co walczyłeś Ty i Twój, widziałeś odrodzonego żołnierza polskiego, któremu jutrzienka wolności i szczęścia zaświta...

Nie myśl przyszły żołnierzu polski, że twoja jutrzienka ma być pięknem i różowem zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali z temi honorami, jak dziś po 50 latach — chowamy wodza naszych dziadów...

Twoja jutrzienka to błysk pioruna, na czarnej chmurze... Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz go w lesie nieznanym lub na śmietniku więziennem — tak, jak przed pół wiekiem „oni“ znajdowali, oni, ci nasi dziadowie, którym ten, kogo dziś chowamy — przewodził.

Leć żołnierzu polski — ty nie zadrzysz przed walką, na którą cię twój Rząd Narodowy wyszle, bo Rząd, to twój Wódz — co krwi żołnierskiej nie powinien — nie może żałować.

Stoimy — przed Rządem Narodowym!

Chłopy — pożegnać go nam po żołniersku przystoi!

Baczność! Szarże salutują!

Spocznij!“

---

<sup>5</sup> Janowski Józef Kajetan, ur. w Warszawie w 1832 r. był sekretarzem Rządu Narodowego w 1863 r. Przed aresztowaniem uciekł zagranicę a potem przybył do b. Galicji i zamieszkał we Lwowie, gdzie pracował jako architekt. Zmarł 24 czerwca 1914 r. Pozostawił cenne i obszerne pamiętniki z 1863/4 r., ogłoszone drukiem w 1923 i 1925 r.



Słowa te zelektryzowały wszystkich. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. biskup dr. Wł. Bandurski, który miał również przemawiać. Jednak po słowach Komendanta — zwrócił się do rodziny śp. Janowskiego i powiedział: „Komendant Strzelców — wszystko za mnie powiedział — nie mam nic do dodania“.

Chwilę tę tak opisał później nasz wódz duchowy, złotousty ks. biskup Bandurski:

„Zaczynają się przemówienia nad trumną jednego z ostatnich. Wszystkie mdłe, nic nie mówiące, wszystkie jakieś bojaźliwe, jakby strugi letniego deszczu. Nagle tuż przed mem przemówieniem usłyszałem słowa człowieka, przyodzianego w zwykły mundur strzelecki.



Kom. J. Piłsudski i ks. biskup  
Bandurski w polu 1916 r.

Jakże odmienny był ton przemówienia. Słowa były, jak zew walki i jak piorun spadały na głowy oniemiałych słuchaczy!

— Kto to? — zapytałem!

— Józef Piłsudski — odpowiedzieli.

Po przemówieniu Komendanta nic dodać nie było można. To był sam w sobie najdoskonalszy krzyk polskiej duszy, rwącej się do zbrojnego czynu.

Zrozumiałem, że to jest jest jedyny człowiek, przed którego oczami otwiera się jasna przyszłość, to najwłaściwszy człowiek na właściwym miejscu“.

I od tego czasu dusza wodza duchowego zbratała się z duszą i myślami Wodza Narodu!

Jeszcze dnia 28 czerwca przewodniczył Gł. Komendant na zjeździe Rady „Związku Walki Czynnej“ we Lwowie.

Z powodu zamordowania austriackiego następcy tronu w Serajewie przez rewolucjonistę serbskiego — wojna stała się nieuniknioną. Józef Piłsudski wyjechał do Krakowa, gdzie otwiera świeżą kartę dziejów, od wieku niebywałych w Polsce.

Nie odejdziemy od założenia naszego, gdy w tem miejscu umieścimy wspomnienie, niezującego już dziś — Hipolita Śliwińskiego, zasłużonego i niezapomnianego orędownika ruchu niepodległościowego.

Zamieścił on w „Gazecie Porannej“ z 20 marca 1931 r. te słowa:

„Historyczny postój Piłsudskiego we Lwowie w latach 1905—1914 po rewolucji warszawskiej, poprzedził napływ jej rozbitków, a Jego towarzyszy. Napływ ów, dokonujący się z motywów życiowych, ale i ideowych, nastrajał umysły szczupłego początkowo grona zapaleńców lwowskich, zapoznawał ich z legendarną postacią Tego, który dla jednych był „Mieczysławem“, dla wybranych „Ziukiem“.

Sam Komendant ujawnił swoją akcję dopiero w rok lub dwa — w szerszem już nieco gronie t. zw. zakonspirowanych niepodległościowców, cyklem wykładów, oczywiście w lokalach zamkniętych.

Ulubionym Jego tematem były początkowo rozprawy o Rosji pod caratem, o wojnie rosyjsko-japońskiej, a w szczególności o kryzysie i znaczeniu czynnika psychicznego dla żołnierza na wojnie.

Wszystko to oczywiście zmierzało planowo — jak się później okazało — do zorganizowania na terenie Galicji Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego, Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, Polskiego Skarbu Wojskowego i innych formacji ściśle wojskowych, szkół i kursów, a od r. 1912 formacji dyplomatycznych celem współpracy z demokracją na rynkach państw europejskich, na wypadek przewidywanych powikłań politycznych i zbrojnych.

Postać Komendanta, Jego dar wymowy, opanowanie przedmiotu, spartański sposób życia, niezwykły czar Jego

osoby — wywierał na zebranych już przy pierwszym zetknięciu fascynujące wrażenie. Porywał ludzi, poruszał umysły i serca do spopielałych już nieraz głębin i wzniecał zapał, tworzył legendę i kadry, które tak decydująco zaważyły na wojennem i powojennem kształtowaniu się wypadków w odrodzeniu własnej państwowości.

Urok Jego tajemniczości jako sybiraka, rewolucjonisty i emisariusza polskiej irydenty do cywilizowanych ludów Europy zdobyły odrazu całą młodzież demokratyczną, całą lewicę społeczną.

Z prawicą t. zw. narodową byliśmy wówczas w wojnie. Byliśmy z ich strony przedmiotem ataków i drwin, kiedyśmy z karabinami... na sznurkach chodzili na ćwiczenia strzeleckie. Tylko ulica, szary tłum przyjmował nas z zachwytem, z entuzjazmem.

Ówczesna starsza generacja obywatelstwa lwowskiego, o wyższej kulturze życia politycznego, wychowana na zasadach demokracji parlamentarnej i na tradycjach 1848 do 1863 r., instynktownie wyczuwała znaczenie pracy Piłsudskiego. Skoordynowała ona swoje czyny z silną wówczas partją P. P. S. i P. S. L., której to roli w ruchu niepodległościowym nie wolno zapoznawać, roli czasu wojny w skutkach o wielkiem, decydującem wprost znaczeniu!

Domeną tego ruchu była wówczas Lwowska Politechnika, jego główną kwaterą „Górka Kadecka“. Jej wychowankowie — to ówczesni organizatorzy walki czynnej, — to dzisiejsi generałowie, czy t. zw. pułkownicy w służbie państwowej.

Stąd, ze Lwowa szły wici na kraj cały, stąd szedł wielki zew czynu zbrojnego w r. 1914, — tu a nie gdzie indziej rodziły się i wychowywały pierwsze kadry dzisiejszej armji, tu embrjonalnie powstawało Państwo Polskie.

W tej epoce i w tej atmosferze rodziły się i wychowywały dzieci-bohaterzy, których czyny okryły laurem sławy cały naród polski w oczach świata.

Znalazł więc Piłsudski w mieście naszym grunt podatny i przygotowany. I miasto to w historii zajmie niewątpliwie swoją własną, poczesną, wielką kartę“.



W czasie ówczesnych przyjazdów do Lwowa zamieszkał Józef Piłsudski przeważnie u Hipolita Śliwińskiego — przy ul. Kadeckiej 6.

Tam kładł pierwsze podwaliny pod Związek Strzelecki, tam odbywały się obrady, egzaminy i z tej „Górki Kadeckiej“ szły rozkazy na całą Polskę.



Wejście do kamienicy H. Śliwińskiego, ul. Kadecka 6  
z pamiątkową tablicą nad bramą.

Z rozwojem Z. W. C. i Z. S. zostały zajęte i inne lokale, więc przy Lenartowicza 12, Bocznej Kadeckiej, Chodkiewicza 6, Nabelaka 20, gdzie mieścił się sekretarjat główny Z. S. i wkońcu przy ul. Ziemiałkowskiego 14, skąd wyszły szeregi strzeleckie na bój o Polskę...

A w mieszkaniu i w ręku ob. „Oli“ — Szczerbińskiej, dziś Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej przy ul. Sadownickiej

koncentrował się główny wywiad wojskowy i tam odbywały się najbardziej konspiracyjne obrady.

\*

Komendant mimo wyężającej pracy w Z. W. C. i Z. S., poza wykładami i szkołami, poza pracą organizacyjną i publicystyczną — chętnie przebywał w ówczesnej kawiarni „Sans Souci“ przy ulicy Szajnochy, gdzie po południu grywał w szachy.

Tam też zbierał się kwiat młodzieży strzeleckiej i tam schodziła się starszyzna strzelecka i niepodległościowa.

Było to jedyną rozrywką Komendanta Głównego Z. S., którego w najbliższych dniach rzucić miały losy na kartę historii Polski i Jej Zmartwychwstania.



## II.

### JÓZEF PIŁSUDSKI A LWÓW W OKRESIE WIELKIEJ WOJNY.

Jeszcze przed zamachem w Serajewie zarządził Komendant Główny — utworzenie kursu letniego w Krakowie, dokąd zjeżdżali się wyznaczeni członkowie Z. S. z Galicji i Królestwa.

Do Krakowa przybył i Józef Piłsudski z szefem Sosnkowskim, co stało się po zamknięciu obrad Rady Głównej Z. W. C.

Komendant wysłał do Lwowa — jako swego pełnomocnika Michała Sokolnickiego, autora pierwszej książki o potrzebie wskrzeszenia wojska polskiego p. t. „Sprawa Armji Polskiej“. Książka wydana została w 1910 r. i napisana na wyraźne życzenie i polecenie Komendanta.

Przy Sokolnickim — funkcjonował jako szef sztabu dr. Marjan Kukiel, który później przez sierpień — organizował dalsze zastępy strzeleckie. Pierwsze oddziały strzeleckie wyruszyły ze Lwowa zaraz po wybuchu wojny austriacko-serbskiej, t. j. po 28 lipca 1914 r.

Dalsze oddziały wychodziły ze Lwowa co kilka dni. Obywatelstwo lwowskie dopomagało do wyekwipowania i uzbrojenia. Zawiązały się Komitety Pań, oddziały intendantury, skarbu wojskowego i inne.

Pięknym czynem, godnym wzmianki było ofiarowanie Strzelcom — pierwszego sztandaru — przez Zakład Naukowy Zofji Strzałkowskiej. Sztandar wyhaftowały uczennice a przeznaczyły one sztandar ten Oddziałom walczącym już w Królestwie.

Poświęcenie odbyło się dnia 29 sierpnia 1914 r. w auli Zakładu. Mszę św. odprawił ks. biskup Bandurski, który poświęcił sztandar i wygłosił podniosłe kazanie.



Por. dr. Kukiel — w imieniu Komendy odebrał sztandar i podziękował inicjatorce i wykonawczyni a prezes Stowarz. weteranów 1863 r. Wojciech Biechoński błogosławił świeżo do boju idące zastępy. Uroczystość ta wywarła podniosłe wrażenie.

Z końcem lipca i w pierwszym dniu sierpnia wydał Komendant rozkazy mobilizacyjne i wnet Oleandry krakowskie zapełniły się strzelcami i drużyniakami.

Dnia 3 sierpnia sformowana zostaje pierwsza kompanja kadrowa w składzie 2 plutonów Z. S. i 2 plutonów Dr. Strz. w sile 7 oficerów i 160 ludzi pod komendą Zbigniewa — Tadeusza Kasprzyckiego. Dnia 6 sierpnia wyruszyła Kadrowa w pole, poprzedzona słynnym patrolem Beliny-Prażmowskiego.

Do 16 sierpnia oddziały strzeleckie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego — były jedynem niezależnem wojskiem polskiem na terenie zmagają tyłu narodów.

Powstają Legjony; sławą okryła się 1-sza Brygada a jej Komendant J ó z e f P i ł s u d s k i stanął obok Chrobrych, Batorych i Sobieskich...

Ówczesna Polska, wolna i niepodległa była tylko na odcinku I-szej Brygady Piłsudskiego.

...Szybko zleciał rok 1914 i 1915, krwią własną wytyczali granice Polski żołnierze Józefa Piłsudskiego...

Sławą okrył się sztandar polski; imię żołnierza polskiego zajaśniało znowu na firmamencie Europy.

Józef Piłsudski budując polską siłę zbrojną — szedł ku Niepodległej Polsce.

Na tej drodze — natrafił na duże trudności i sprzeciwu ze strony państw centralnych i zaprzędanych im rodaków... Wśród ciężkich walk i trudów wojennych Komendant zaniemógł z początkiem 1916 r.

Za poradą ówczesnego lekarza przy sztabie por. dr. A. Domaszewicza — Komendant miał wyjechać na wypoczynek do kraju. Dr. Domaszewicz zaofiarował rodzinny zaciszny dworek „Lauda“ obok Snopkowa pod Lwowem.

Domaszewicze przybyli do Lwowa — jako emigranci po 1863 r. ze Żmudzi, z zaścianku „Lauda“ obok Kiejdan. Przez Bilewiczów są oni spokrewnieni z Piłsudskimi. Ko-

مندانت na wspomnienie o Żmudzi i dla sentymentu dla — tak dobrze mu znanej „Laudy“ — zgodził się na dworek pod Lwowem i wprost z frontu nad Styrem — przybył dnia 3 marca 1916 r. do Lwowa — z swym adjutantem por. Wieniawą-Długoszewskim.

Na wieść o zamierzonym przyjeździe Komendanta do Lwowa austriacka komenda poczyniła wszelkie kroki ostrożności, by nie dopuścić do jakiegokolwiek manifestacji; z pobliskiego obozu ćwiczebnego sprowadzono większą ilość



Sztab I-ej Brygady z Komendantem J. Piłsudskim na czele  
w 1914 r.

piechoty, karabinów maszynowych, a nawet artylerji, poza tem wydano rozkaz Dyrekcji policji, zakazujący wszelkich demonstracyj, które miano, jak opiewał nakaz „*strengst unterdrücken*“. Wezwano czynniki, pracujące w Delegaturze N. K. N-u, którym powtórzono te zakazy, tłumacząc się, że takie zarządzenie nadeszło z Wiednia. Zarazem złożono na nich całą odpowiedzialność za ewentualne skutki.

Komendant Piłsudski przybył do Lwowa 3-go marca 1916 r. wprost z frontu i zamieszkał w hotelu George'a, gdzie przyjął delegację N. K. N-u, która go powitała serdecznie. W swobodnej rozmowie z delegatami: dr. A. Lisiewiczem,



red. B. Laskownikiem i innymi — mówił Komendant o bohaterskich walkach Legjonów w ostatnich czasach na Polesiu, o trudnościach terenu, o zmianie w Komendzie Legjonów, o stratach w czasie walk, wyliczając wybitnych oficerów, interesował się działalnością legjonowych organizacji we Lwowie i wypytywał o lokal Związku Strzeleckiego przed 1914 r.

Dnia 4 marca 1916 r. złożył wizytę komendantowi miasta generałowi Rimmlowi. Następnie wyjechał do Snopkowa, gdzie do końca swego pobytu przebywał u pp. Domaszewiczów, w dworku „Lauda“. Dr. Domaszewicz był wówczas lekarzem I Brygady i pozostał na froncie.

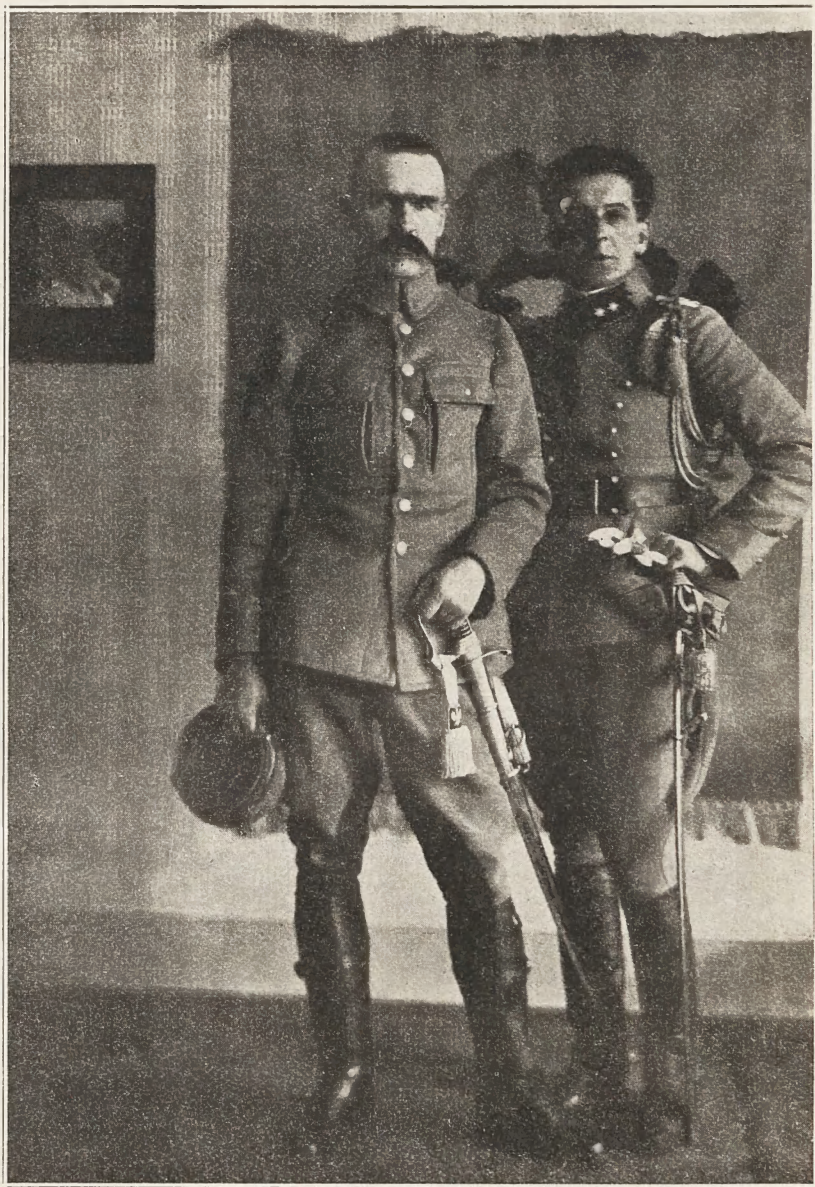
Oficjalnie przybył zpowrotem do Lwowa dnia 17 marca 1916 r.

W czasie przyjęcia w Delegaturze N. K. N., gdzie przywitał Go poseł dr. Lisiewicz, odpowiedział Komendant, że wzrusza Go przyjęcie, jakie spotyka we Lwowie, gdzie myśl polska nie zmarniała i nie stchórzyła pod ciężarem losu. Ze Lwowem łączą Go najlepsze wspomnienia, Lwów najbardziej przyczynił się do rozwoju idei Legjonowej. We Lwowie po ciężkich przejściach mógł zawsze odpocząć i myśleć o Polsce. Lwów dał Mu najlepsze siły; najlepsze siły wyszły ze szkoły lwowskiej. „Gdy spojrzymy po szeregach — mówił Komendant, — znajdziemy tam najdzielniejsze jednostki, najlepsi moi ludzie to lwowiacy, na każdym kroku spotyka ich uznanie i poważanie. Tak jak Kielce, pierwsze większe miasto Polski, przyjęło nas serdecznie i nawiązało z nami nici serdeczności, tak i ze Lwowem łączą nas serdeczne nici. Gdy Lwów został oswobodzony, wielkie święto było w mojej Brygadzie. W imieniu własnem i żołnierzy, którym przywodzę, dziękuję wam za to, żeście nie zapomnieli o skromnym żołnierzu, który spełnia swoje obowiązki żołnierskie“.

W chwilę później przybył Komendant do lokalu Ligi Kobiet przy pl. św. Ducha 3, gdzie wpisał się do księgi dyżurów Ligi.

Komendanta powitała — dziś już nieżyjąca — śp. Jadwiga Tomieka.





Nieznane zdjęcie Komendanta, który z por. dr. Wieniawą-Długoszowskim przebywał na „zdrowotnym urlopie“ we Lwowie 1916 r.

Zdjęcia dokonał Zakład Fotograficzny T. Wieleżyńskiego (Ata).

Komendant w krótkiej odpowiedzi zaznaczył jak ważną i owocną jest w obecnym czasie praca kobiet, zorganizowanych w Lidze.

Potem udał się znowu do obok położonego lokalu Delegatury N. K. N., gdzie było skromne śniadanie i obecni przez dłuższy czas radowali się obecnością Komendanta.

Wspólna fotografia zakończyła tę uroczystość.

Z placu św. Ducha udał się Komendant do Domu Superarbitrowanych Legjonistów przy ulicy Pańskiej 11, dziś ulicy Piłsudskiego, gdzie rozmawiał z legjonistami.

Następnie udał się Komendant do Ochronki Ligi, mieszczącej się przy ul. Zybkiewicza 30.

Na murze Ochronki — zawisł dnia tego — szyld z napisem: „Ochronka Ligi Kobiet N. K. N. imienia Józefa Piłsudskiego“. Dzieci ustroiły Ochronkę gałęziami i wiankami liściowymi i napisem: „Witaj nam Naczelniku“. Gdy wszedł Komendant mała Władzia Klamutówna, siostra legjonisty — powitała Komendanta wierszykiem tej treści:

„Witamy Ciebie Wodzu wzruszeni radością,  
Boś tu jest otoczony i czią i miłością,  
I wciąż do Ciebie Panie nasza myśl bieży,  
Że Tobie się zwycięstwo i zdrowie należy!  
O Wodzu, Naczelniku, my wierzym w Twe siły  
Oby się tylko rychło marzenia ziściły,  
I obyś długie lata, w duchowej pogodzie,  
Czytać mógł własne myśli w tym Twoim Narodzie,  
Dzisiaj Ty jesteś Legjon, a Polska jest Tobą,  
Tłumy w Ciebie wpatrzonych prowadzisz za sobą,  
Naczelniku Najdroższy, ponad wszystko w świecie,  
Kocha, czei i poważa Ciebie polskie dziecię“.

Potem wręczyła rulon z wierszykiem, cały w kwiatach Komendantowi a inna dziewczynka bukiet.

Po odśpiewaniu kilku piosenek legjonowych przez dzieci — Komendant rozmawiał z nimi a jeden z małych chłopców prosił o urlop dla ojca. Komendant przyrzekł i wkrótce uczynił zadość prośbie dziecka.





Z pobytu Komendanta we Lwowie w marcu 1916 r. w czasie rekonwalescencji.

Siedzą od prawej: Ś. p. M. Mościcka, ś. p. rektor Pawlewski, ś. p. Tomicka, ś. p. dr Lisiewicz, Komendant J. Pilsudski, weteranka Romanowiczówna, ś. p. Pawlewska, bł. p. dr Diamand, — Stoją: dr Lempicki, dr Slesowicz, ś. p. prof. Aneczyc, ś. p. dr Slachiewicz, ś. p. dyr. Bataban, Wieniawa-Długoszowski, ś. p. Platoski, ś. p. kap. Krzaczyński, dr Hartleb, red. Laskownicki, ś. p. prof. Dzięślewski, p. Waniczkówna, kpt. Litwinowicz, p. Kisielnicka, dr Buzek, radca Bogdanowicz i ś. p. dyr. Tomicki.



Wieczorem teatr lwowski wystawił „Halkę“ przy udziale najwybitniejszych sił z artystką operową Korolewicz-Waydową na czele. Policja z rozkazu wojska zakazała wszelkich manifestacyj w teatrze, gdzie kilkudziesięciu posterunkowych pełniło służbę. Loża, w której Komendant siedział, była obsypana kwiatami, a w chwili, gdy się ukazał, teatr przepełniony publicznością do ostatniego miejsca, manifestacyjnie przywitał Go. Nie chcąc narazić się na jakiegokolwiek przykrości ze strony władz austriackich, delegacja N. K. N. w obawie większej demonstracji przed teatrem, rozrzuciła w teatrze małe ulotki tej treści: „Na życzenie brygadjera Piłsudskiego i wobec jego stanu zdrowia uprasza się o zaniechanie wszelkich głośnych manifestacyj. We Lwowie, dnia 17-go marca 1916“, a równocześnie uprosiła Komendanta, by na kilka minut przed ukończeniem opery wyszedł, co też Komendant uczynił.

Wprawdzie cichą, ale tłumną i pełną serdeczności i entuzjazmu manifestacją uczcił — polski Lwów — ówczesnego Wodza Legjonów i przyszłego Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

Następnego dnia, t. j. 18-go marca, wieczorem, odbył się w salach Kasyna Miejskiego raut ku czci Komendanta.

W artystycznej części programu wzięli udział pp. Korolewicz-Waydowa, Siemaszkowa, Ottawowa i Łowczyński. Uroczyście wypadło wręczenie Komendantowi przez sekretarkę Ligi Kobiet — adresu, podpisanego przez kilkanaście tysięcy osób — mieszkańców Lwowa, Złoczowa i Buczacza.

Adres ten ozdobiony był winiętą, wykonaną przez artystę-malarza Błockiego i zawierał kilka prac Sozańskiego i innych. Oprawę zdołał Orzeł Strzelecki.

Wśród uroczystego nastroju złożył życzenia dostojnemu Solenizantowi — komendant stacji zbornej kpt. Krzaczyński a później odczytano gratulacyjne pisma i telegramy. Entuzjazm w mieście był olbrzymi, mimo iż nie było głośnych manifestacyj.

Przez cały czas swego pobytu pod Lwowem — mieszkał Komendant w „Laudzie“, gdzie miał do swej dyspozycji trzy pokoje. Szybko przychodził do zdrowia; wstawał późno,

przebywał w gronie rodziny pp. Domaszewiczów, t. j. matki i żony dr. Domaszewicza, przebywała tam także p. Zofja Reutówna i często przychodziła p. Janina Karłowicz, dyrektorka gł. szkoły gosp. żeńskiego ze Snopkowa. Zwykle od obiadu aż do kolacji spędzał czas na opowiadaniach i rozmowach. Dużo opowiadał o Legjonach i przejściach osobistych w tych latach.



Okładka do programu teatralnego  
w dniu 17 marca 1916 r. we Lwowie.

(W pomniejszeniu).

Mało kto we Lwowie wiedział o tem, gdzie przebywa Komendant. Zrewizytował Komendanta gen. Rimmel a także przybyła tam reprezentacja miasta. Do miasta na końcowe uroczystości wyjeżdżał samochodem dyrektora Zakładu wodociągowego — inż. Aleksandrowicza. Raz tylko dotarła do „Laudy“ dziennikarka p. Walicka, która udała się śladami auta — i znalazła ukrycie Komendanta.

Na zaproszenie dyrektorki szkoły gosp. p. Janiny Karłowicz przybył jednego dnia Komendant do szkoły, gdzie pozostał na obiedzie. Słuchaczki szkoły same gotowały obiad i same usługiwały do stołu, który był ubrany pierwiosnkami. Komendant był zadowolony a po obiedzie na prośbę pań — opowiadał przez kilka godzin o swej pracy niepodległościowej od zarania młodości. Gorąco opowiadał o tem — jaki wpływ wywarł na nim rok 1863-ci. Opowiadanie Komendanta wywarło takie wrażenie i zainteresowanie, że dopiero około szóstej wieczorem ocknęła się kierowniczka, że jest już późno i zarządziła wydanie podwieczorku.

Dwa razy jeszcze w czasie pobytu na „Laudzie“ Komendant był w szkole na podwieczorku.

Informował się programem szkoły i zauważył, że niema w programie nauki wykładów o wychowaniu fizycznym i przysposobieniu wojskowem.

\*

Rzecz jasna, że pobyt Komendanta w naszym mieście wywołał olbrzymi entuzjazm, mimo, że nie było głośnych manifestacyj.

Pisma lwowskie — zamieściły wiele artykułów, poświęconych Komendantowi, z których kilka w „Wieku Nowym“ i „Kurjerze Lwowskim“ było skonfiskowane.

W „Wieku Nowym“ ukazał się piękny wiersz dzieci Lwowa, witających Wodza.

I tak one witały Go:

„Lat temu wiele już wiele  
Książę Józef jechał polem,  
Poznały go polskie dzieci  
Przystąpią do kolan śmieie,  
By mu ucałować dłonie.

„Dziękujemy Ci rycerzu —  
Mówiły do niego dzieci —  
Że ci miecz w prawicy świeci  
Żeś za Polskę szedł żołnierzu“.



A księżę całował dzieci  
 I łzy mu w oczach świeciły  
 Z tych łez anioły zrobiły  
 Cudowną gwiazdkę, co świeci  
 Światło w dnie smutne niewoli.

\*

A dzisiaj my Cię witamy  
 Jak tamte — księcia Józefa“.

\*

Również inne pisma zamieściły kilka utworów poświęconych Józefowi Piłsudskiemu.

W krótki czas później ukazała się w pismach po wyjeździe Komendanta ze Lwowa, następująca notatka: „Wszystkim, którzy tuż po moim przyjeździe do Lwowa odwiedzili mnie, a których z powodu choroby przyjąć nie mogłem, w niemożności osobistego odwzajemnienia się, tą drogą dziękuję serdecznie za pamięć. Józef Piłsudski“.

...Komendant wyjechał ze Lwowa przez Kraków do Cieszyna i do Wiednia a później na front legjonowy i stoczył kilka jeszcze bitew, wśród których bój pod Kościuchnowką (4—7 lipca 1916 r.) był największym i najcięższym z bojów legjonowych. Kościuchnowka wślawiła tak wodza jak i legjonistów wszystkich trzech Brygad po wieczne czasy.

W kilka lat później Komendant — w Swem — podniósł przemówieniu, wygłoszonym we Lwowie dnia 5 sierpnia 1923 r. „O wartości żołnierza Legjonów“ — wspomniał o epizodzie z czasu pobytu we Lwowie w 1916 r. i tak mówił:

...,„Było to po ciężkich bojach wołyńskich, kiedy zachorowałem na influencę i tutaj pod Lwowem — odbywałem rekonwalescencję. Wtedy miałem sposobność być podejmowanym przez komendanta miasta.

Spotkałem się na przyjęciu z różnymi oficerami. Jeden z nich opowiadał mi o fackie następującym: O północy, to znaczy w porze, w której porządni żołnierze nie chodzą po mieście, spostrzegł na ulicy Sykstuskiej dwóch żołnierzy, idących naprzeciw niego.

Zdaleka zauważył, że są to legjoniści.

Spostrzegł również, że są „zalani“ i chwieją się w różne strony. Używając tutejszego terminu „batiary“ lwowskie służyli i w I Bdzie, i miewali najrozmaitsze urlopy, więc spędzali je nie gdzieindziej, jak we Lwowie. Zrównawszy się z oficerem, nietylko honorów mu nie oddali, ale go jeszcze, przechodząc potrącili.

Oficer począł im robić wymówki:

„Legjonistą jesteś, jak ci nie wstyd, po nocy pijany się włóczysz? Spotykasz oficera, honorów mu nie oddajesz i jeszcze potrącasz?“ Na to jeden z żołnierzy, zmierzwszy oficera zgóry nadół, powiedział: „My z I Brygady!“ — „Jaki z ciebie żołnierz? Wstyd robisz Brygadzie!“ — odparł oficer. — „Wstyd Brygadzie!“ — powtórzył legjonista i począł długo szukać czegoś i szperać w kieszeni spodni. Wreszcie wydobył z niej nienoszony nigdy na piersi austriacki złoty medal waleczności i, pokazując go oficerowi, zapytał: „Wystarczy?“ Po chwili wyciągnął z drugiej kieszeni żelazny krzyż pruski i powtórzył poprzednie zapytanie: „Wystarczy?“ Potem wskazując towarzysza, rzekł: „Ten ma to samo, chodźmy!“

Był to jeszcze jeden wynik owej przekory legunów — mówił Komendant — którzy zdobywszy sławę, starali się akcentować na każdym kroku, że całą wartość zawdzięczają własnej pracy i nie potrzebują nieproszonych nauczycieli.

Po dymisji Komendanta w wrześniu 1916 r. przysły lata walki o niepodległość Polski z Niemcami i Austrią; dnia 22 lipca 1917 r. został Józef Piłsudski aresztowany przez Niemców i wywieziony. Po kilkutygodniowych męczarniach w więzieniach pruskich — przywieziony został dnia 21 sierpnia 1917 r. do twierdzy w Magdeburgu, gdzie przebywał do dnia 9 listopada 1918 r.

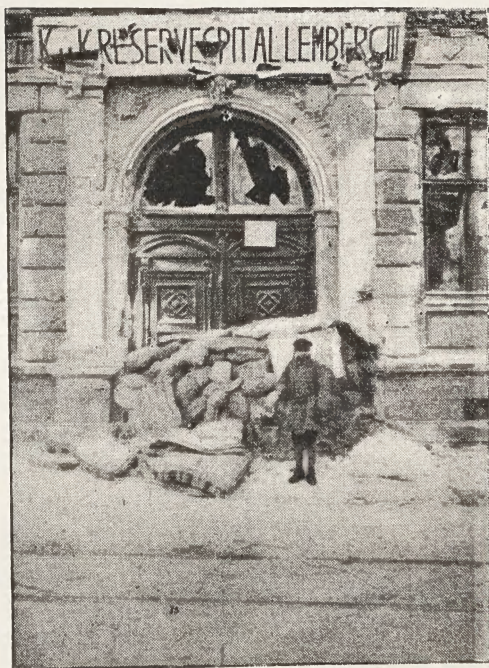
Nie było Go w kraju, ale żołnierze Jego nieustannie gotowali się do dalszej i ostatecznej walki — pomni wskazówek i poleceń.

Rosła siła w Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.). Wreszcie w pył się rozpadła krzyżacka zawierucha... W tym czasie, bo od 1-go listopada Lwów — krwawi się w walkach bratobójczych.

Legjoniści bronią polskości miasta. Młodzież w szeregach dokazuje cudów.

Komendant jeszcze w Magdeburgu — a na ulicach Lwowa — powstaje „Reduta Piłsudskiego“ — która obok głównej poczty — staje się punktem oparcia a później wyjścia w śródmieście.

Żołnierz legjonowy — myślał o swym Wodzu i czuł się bezpieczniej w reducie Jego!



Reduta Piłsudskiego we Lwowie 1918 r.



### III.

## ROK 1918 i 1919.

Rankiem dnia 10 listopada 1918 r. wrócił Józef Piłsudski do Warszawy.

Dnia 11-go zwróciła się Rada Regencyjna do J. Piłsudskiego z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w ręce którego gotową była złożyć swą władzę. Tegoż dnia i Rząd Ludowy w Lublinie oddał się do dyspozycji Komendanta.

Dnia 12-go — Rada Regencyjna oddała Komendantowi władzę nad siłą zbrojną. Zaś dnia 14-go — oddała naczelnemu wodzowi całkowitą władzę a dnia 16-go listopada — Naczelnny Wódz wydał do liczby sztabu gener. nr. 478 — rozkaz adresowany do generałów Gołogórskiego i Roji w Krakowie — przygotowania odsieczy dla Lwowa, która miała odejść jak najrychlej koleją do Przemyśla.

Poza tym rozkazem Naczelnny Wódz wysłał dnia 16 listopada list osobisty do generała Bolesława Roji w Krakowie, w którym między innymi pisze:

...,teraz co do rozkazu samego. Skoncentrowanie większej siły w Przemyśle ma na celu nacisk na stan rzeczy we Lwowie i przygotowania w celu jego obsady. Wiadomości otrzymane są bardzo sprzeczne, stąd wynika obowiązek częstszego informowania.

Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne — stąd wynika nieokreśloność politycznej instrukcji, którą dać mogę. Brzmi ona, że my nie przesadzamy obecnie wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie pomiędzy Rusią a Polską, nie możemy jednak dopuścić, aby nas wyrzynano i rabowano.

Jeśli położenie Wasze będzie dozwalało, to musicie sami zdecydować. Starajcie się posunąć zebezpieczenie Przemy-

śla możliwie daleko na wschód, tak aby łączność ze Lwowem mogła być utrzymana.

Dalej — rozpowszechniać pogłoski, że jesteście tylko awangardą, a że za Wami idzie bardzo silny oddział dla zajęcia Lwowa. Nie znając dobrze położenia — nie mogę dać Wam ścisłych rozkazów — zadaniem zaś jest: a) nacisk na Rusinów i stan ich ducha przez koncentrowanie wojsk w Przemyślu, b) staranie o zabezpieczenie a przynajmniej ułatwienie łączności ze Lwowem, c) w razie, jeśli to możliwe, posunięcie się na wschód pod Lwów bliżej.

Mówiłem gen. Gołogórskiemu, aby wszelkich starań dołożył, aby zabezpieczyć oddział Wasz pod względem żywnościowym i wojennego materiału...“.

List ten zawiera jeszcze dalsze polecenia co do wydzielania jednostek bojowych i zaleca, by całość ekspedycji trzymała się w granicach zakreślonych do 2 tysięcy ludzi...

Osobiste pismo do gen. Roji aż nadto uwydatnia ogromną troskę Naczelnego Wodza o Lwów, tem więcej, że działa się to w cztery dni po objęciu władzy.

W kilka dni potem, bo dnia 19 listopada — ukazał się rozkaz Naczelnego Wodza tej treści:

N. D. W. P. Nr. 18.

Warszawa 9/XI 1918 r.

Polecam pułk. Skrzyńskiemu sformowanie oddziału ochotniczego, celem zasilenia oddziałów przeznaczonych do odsieczy Lwowa.

Celem omówienia szczegółów technicznych — pułk. Skrzyński ma zameldować się natychmiast u szefa sztabu generalnego, gen. dyw. Szeptyckiego i u wiceministra wojny pułk. Wroczyńskiego.

*J. Piłsudski.*

Tegoż dnia wydaje N. Wódz rozkaz do l.: Nacz. Dow. 693/I — poruczający gen. T. Rozwadowskiemu dowództwo nad oddziałami dla akcji niesienia pomocy zbrojnej dla miasta Lwowa i Zagłębia borysławskiego.

Dzięki tym rozkazom i zarządzeniom Naczelnego Wodza przybyła do Lwowa dnia 20 listopada odsiecz pod dowódz-

twem ppłk. Tokarzewskiego - Karasiewicza, która połączyła się z załogą lwowską i rozpoczęła dnia 21 listopada swe zwycięskie natarcie.

Wieczorem dnia 21 listopada przybywa do Lwowa gen. Roja z oddziałami swojemi. Lwów odetchnął; odsiecz dodaje sił i wiary. **L w ó w w o l n y.**

Wojska nieprzyjacielskie wyparte poza obręb miasta i jego najbliższej okolicy. Zarządzenia Naczelnego Wodza — wydały plony. — Płk. Tokarzewski jako dowódca „połączonych wojsk lwowskich i ekspedycji krakowskiej“ — wydaje dnia 23 listopada 1918 r. następujący rozkaz:

„Żołnierze!

Pod naporem waszych bagnatów pierzchły barbarzyńskie hordy, które przed 22 dniami opanowały Lwów.

Broniąc całości i niepodzielności Polski, spełniliście swój obowiązek oswobadzając z pod jarzma brutalnej przemocy miasto Lwów, zaskarbiliście sobie wdzięczność mieszkańców, odważnym oręźnym czynem zyskaliście sławę.

W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu służby oficerom i żołnierzom podległych mi grup ekspedycyjnej i lwowskiej jako też kolejarzom przemyskim, którzy brali udział w ekspedycji i wnoszą okrzyk na cześć Tego, który sprawił, że Polsce, w chwili odrodzenia się, nie brakuje sił na odparcie wszelkich zakusów gwałtu:

Niech żyje Naczelnny Wódz Wojsk Polskich

**JÓZEF PIŁSUDSKI!“.**

Tysiące okrzyków z ust żołnierzy i obywateli Lwowa wznosiły się na cześć Naczelnego Wodza, którego rozkazem i pomocą Lwów wreszcie odzyskał wolność.

W tym okresie, przed oswobodzeniem Lwowa, bo jeszcze 20 listopada, ukazał się w pismach warszawskich wywiad z Komendantem o Lwowie i zagadnieniach wojskowych.

Krakowski „Naprzód“ z daty 23 listopada 1918 r. powtórzył słowa Komendanta, a także zbiorowe wydawnictwo: „Pisma, Mowy i Rozkazy“ T. V. zamieściło wywiad ten w całości.



Brzmiał on tak:

„Jak wszyscy wojskowi, nie mam wielkiego zaufania do rozwiązywania spraw wojskowych czyto zapomocą plebiscytu, czy zapomocą takich lub innych określeń opinji, publicznej.

Na pytania, związane z przestrzenią i czasem, odpowiadać nie będę; do tych zaliczam pytanie, jak dawno zostały wydane zarządzenia dla obrony Lwowa, a również czy obrona rozciągać się ma na Borysław.

Co się tyczy zarządzeń w zakresie obrony Lwowa, to wydane zostały one dawno, wtedy, kiedy jeszcze nie wszczęto wielkiego o Lwów hałasu.

Przy okazji wskażę panom, i to chętnie, na pewne przeszkody techniczne w dziele obrony. Przedewszystkiem przeszkody uzależnione od stanu psychicznego. Dotyczy to części wojsk, na które pod względem cyfrowym można było do pewnego stopnia liczyć.

Mówię o jednostkach wojsk polskich, wydzielanych z armji austriackiej, na które pokładano wiele nadziei. Znajdują się one w takim stanie, że nie są zdolne do walki. Składają one przeważnie broń i rozchodzą się do domów. Bazą, z której możnaby niemi operować, jest tylko Galicja Zachodnia. Na uzdrowienie tego materiału wojskowego oddziaływaćby mogła tylko opinja publiczna. Inną przeszkodą ściśle techniczną jest cała droga wiodąca do Lwowa. Należy ona do dróg wojskowo niepewnych. Jako dowód, podać mogę, że po wymarszu z twierdzy przemyskiej otrzymałem wiadomość, że Przemyśl jest zagrożony. Muszę zatem pilnować Przemyśla. Sądząc z ostatnich wiadomości, które otrzymałem, oswobodzenie Lwowa jest kwestją wyśięgu. Wojska nasze wymaszerowały i chodzi tylko o to, czy zdołają dojść do Lwowa, zanim siły mieszkańców wyczerpią się. Nie chcę uprzedzać wypadków i, jakkolwiek mam dużą ufność, wolę czynić zastrzeżenia co do powołania szerszych mas pod broń, to mam zamiar to uczynić; zaczynam jednak od elementów najgorętszych, najbardziej przyzwyczajonych do idei wojskowości polskiej.

Po przeprowadzeniu pierwszej próbnej mobilizacji, która nastąpi w dniach najbliższych, sięgnę w warstwę ludową

głębiej i szerzej. Liczę w tym wypadku głównie na Królestwo. Wątpię, aby Galicja wiele dać mogła, a to ze względów czysto technicznych i psychologicznych, wymienionych powyżej. Zaś co do Poznańskiego, to rodacy nasi z zaboru pruskiego nie będą mogli teraz wstępować w szeregi armji polskiej.

Co do uspokojenia opinji publicznej, to chciałbym wypowiedzieć ogólnikowo opinję żołnierza, który bywał w walkach i w najrozmaitszych przejściach, nieraz bardzo ciężkich, a który niebardzo rozumie stanu psychicznego, nasuwającego wielkie niepokoje. Chciałbym pod tym względem widzieć w narodzie polskim psychologję szeregowca, który nawet przy nieszczęśliwych rezultatach bitwy zachować musi spokój i nie tracić nigdy nadziei.

Może dlatego to, co mnie napawa optymizmem, ma dla dziennikarza brzmienie pesymistyczne. Z pobudek powyższych nietylko sprawa lwowska, ale i inne, ją przypominające, nie przedstawiają się dla mnie rozpaczliwie.

Jeszcze jedno przeświadczenie pragnąłbym wpoić w społeczeństwo polskie.

Wojsko jest to instrument, z którym należy się obchodzić bardzo delikatnie i umiejętnie. Nie przywykliśmy wskutek niektórych anormalnych stosunków politycznych do traktowania wojska, jako maszyny, której nie wolno używać do gry partyjnej. Wtedy bowiem wojsko przestaje być tem, czem być winno, — obrońcą całości narodu“.

\*

Wódz Naczelny wiele dołożył starań i trosk, by pomóc miastu i radował się, gdy pomoc i zarządzenia jego okazały się skutecznymi.

Z ramienia prezydjum miasta i komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego wyjechał do Warszawy dr. Fr. Stefczyk, który powrócił do Lwowa dnia 26 listopada 1918 r. i przywiózł ze sobą pismo Naczelnego Wodza, będące odpowiedzią na wystosowane do niego pismo tegoż komitetu i miasta.

Brzmi ono :

„Naczelne dowództwo wojsk polskich. Do Komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego we Lwowie!

W odpowiedzi na pismo Komitetu, doręczone mi przez dr. Fr. Stefczyka w dniu 21 b. m. stwierdzam z radością, że zarządzenia moje w celu odsieczy walecznie broniącego się Lwowa przyniosły pożądany wynik.

Proszę wyrazić ludności, która swem poświęceniem i wytrwałością umożliwiła dzielnym obrońcom Lwowa dotrwanie do chwili nadejścia pomocy — moje najgorętsze podziękowanie i uznanie.

W dalszym ciągu będę dokładał starań, aby zachować przy Republice Polskiej tę ziemię z jej bohaterską stolicą.

*J. Piłsudski.*

Oto jeszcze jeden liść do wieńca umiłowania Lwowa przez Józefa Piłsudskiego.

Naczelny Wódz, dbając o całość ziem polskich, nie mógł poświęcić się wyłącznie i tylko miastu naszemu.

Jednak już w miesiąc później, bo 21 grudnia 1918 r. przybył do Lwowa i dnia następnego zwiedził w okolicy rogatki Zielonej rowy strzeleckie 3 bataljonu 1 pp. Strzelców lwowskich.

Później był na odcinku 5 pp. Leg., udając się do najdalej wysuniętych placówek.

W czasie pobytu Naczelnego Wodza na froncie, atakowały wojska nieprzyjacielskie bardzo silnie, jednak bez skutku. W tych dniach po raz pierwszy nieprzyjacielska artylerja dalekonośna ostrzeliwała śródmieście Lwowa.

Po inspekcji odcinka 5 pp. Leg., Komendant udał się do pobliskiej, znanej mu jeszcze z 1916 r. Szkoły Gospod. żeńskiej w Snopkowie, gdzie był na mszy św. w kapliczce szkoły. Mszę odprawił ks. Długosz, kapelan.

Po mszy był na śniadaniu w szkole, gdzie z swiątą i wyższymi oficerami spędził krótki czas.

Tam też odbył przegląd świeżo przybyłego oddziału dla 5 pp. Leg. Pol. i był w czasie składania przez ten oddział przysięgi żołnierskiej.





Naczelnny Wódz we Lwowie dnia 22 grudnia 1918 r. w Szkole Gospodarczej żeńskiej w Snopkowie — po inspekcji frontu.

Obok Naczelnego Wodza stoi p. J. Karłowiczówna, dyr. Szkoły. — Siedzą: gen. Rozwadowski, płk. Mączyński; pierwszy z prawej strony płk. Ryłski.

Przeгляд frontu odbył Komendant w otoczeniu świty od Szkoły Gospodarczej po Persenkówkę i Kozielniki. Komendant odwiedził również koszary 5 pp. Leg.

Dnia tego popołudniu przyjął Naczelnik Państwa w kwaterze swej, w hotelu George'a, reprezentantów władz i miasta, a na przemówienie reprezentanta Tymcz. Rady miejskiej odpowiedział, że użyje wszelkich sił, aby miastu, z którym wiążą go najmilsze wspomnienia, zapewnić bezpieczeństwo. Los każdego miasta, leżącego w pobliżu frontu jest ciężki. Wierzy, że patrijotyczny Lwów potrafi zachować hart i zimną krew i ułatwi swoim męskim stanowiskiem zadanie wojsk, które dają pełną rękojmię utrzymania miasta. Naczelnik Państwa zapewnił też, że postara się o wydatne ulżenie położenia aprowizacyjnego miasta.

W dłuższej pogawędce z reprezentantami miasta, wypytywał się też o finanse miasta.

Po wyjeździe ze Lwowa, Naczelny Wódz zwiedzał jeszcze Przemyśl, witany wszędzie entuzjastycznie.

W Warszawie zaś oświadczył, że przy energicznym prowadzeniu akcji wojskowej Lwów będzie zabezpieczony. Za najważniejszą sprawę uważa Komendant sprawę aprowizacji Lwowa, okolica bowiem jest zniszczona a dowóz utrudniony.

Poza tem wydał Nacz. Wódz rozkaz dla grupy gen. Romera, który przez Rawę Ruską i Żółkiew miał śpieszyć z pomocą miastu i oswobodzić je zupełnie.

Ciężkie obowiązki i bezustanna praca Nacz. Wodza i Naczelnika Państwa, walki na całym wschodnim froncie, bój i zajęcie Wilna nie pozwalają Mu na przyjazdy do Lwowa i front lwowski.

Jednak dnia 23 czerwca 1919 r. jest Wódz Naczelny znowu we Lwowie. Po przybyciu do kwatery sztabu gen. Iwaskiewicza, która mieściła się w hotelu Francuskim, poinformował się Nacz. Wódz o położeniu na froncie. Na-



Na froncie pod Lwowem w grudniu 1918 r.



stępnego dnia zwiedził odcinki sąsiednich dywizyj, przywrócił równowagę duchową niektórych oddziałów, zarządził nawiązanie łączności i odbył przegląd świeżo przybyłych wojsk.

Obok Knihinicz znalazł się Naczelnny Wódz na linii strażów artyleryjskich. Pociągiem pancernym zwiedził dalszy front.

We Lwowie zamieszkał w pociągu. Dnia 26 czerwca w gmachu ponamiestnikowskim przyjął delegacje i udzielał audjencji. Serdecznie witała Komendantka Liga Kobiet.

Wieczorem odbyło się przyjęcie u gener. delegata dr. Gałęckiego.

Zjawiała się u Nacz. Państwa również deputacja uchodźców z Galicji Wschodniej w liczbie 52 delegatów, która przedłożyła swoje żale i skargi. Było to dnia 27 czerwca.

Naczelnik Państwa odpowiedział:

„Cierpienia ludności w Galicji Wschodniej, które panowie przedstawili, są mi bardzo dobrze znane i szczerze z nimi współczuję. Długie lata naszej niewoli przyzwyczyły sąsiadów Polski do myślenia, że jest ona słabą i że bezkarnie szkodzić jej można. Stąd wszystkie kresy wschodnie są areną walk żywiołu polskiego. Jesteśmy w chwili wojny, a w każdej wojnie każdego państwa są chwile szczęścia i nieszczęścia. Przy tych nieuchronnych, zmiennych kolejach musi tak samo żołnierz, jak i obywatel zachować spokój. Dobrym żołnierzem jest ten, kto myśli spokojnie i opanowuje swoje nerwy. Właśnie w chwili niepowodzeń ludność cywilna musi tę zaletę posiadać, jeżeli chce zwycięstwa. Rozumiem, że ciężkie położenie panów musi was pobudzać do rozżalenia i rozdrażnienia, ale szerzenie depresji i zniecierpliwienie sprawie nie pomaga. Zbyt wiele przeszedłem w życiu, nerwy mam zahartowane, ażeby mnie z równowagi wyprowadził brak spokoju gdziekolwiek. Ale nerwy żołnierza polskiego mogą być mniej wytrzymałe i wymagają spokoju w Ojczyźnie. Chciałbym, ażebyście panowie, w tem wszystkim, co zrobicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo. Jestem zarazem przekonany, że w chwili tego zwycięstwa, w chwili szczęścia będziemy postępowali wobec zwy-



ciężonych, jak ludzie kultury, i że jako zwycięzcy będziemy się zachowywali tak, jak przystało na szlachetny naród. Chcąc ulżyć doli ofiar wojny, dołożę wszelkich starań, ażeby los uchodźców uczynić lżejszym“.

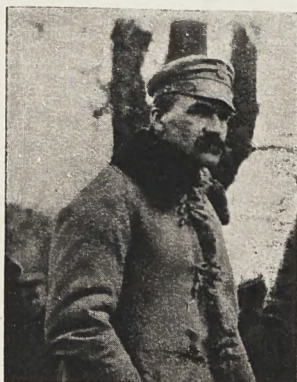
Słowa te pokrzepiły delegatów.

Następnego dnia odbył się obiad na cześć Nacz. Państwa w ratuszu. Na przemówienie prezydenta miasta J. Neumana złożył Nacz. Państwa uznanie bohaterskiemu miastu, które zawsze uważał za polską placówkę na kresach i wyraził nadzieję, że miasto to, które tyle wycierpiało i tyle poniosło ofiar, dzisiaj, gdy chwile ciężkie bezpowrotnie minęły, odbudowywać się pocźnie i wkrótce zakwitnie znowu i stanie się ośrodkiem kulturalnego i handlowego życia.

Przemówienie to, pełne jasnych widoków na przyszłość, przerywane było licznymi oklaskami.

Dnia następnego znalazł się Nacz. Wódz z powrotem na froncie i dnia 28 czerwca osobiście kierował ofensywą, która wówczas złamała linię oporu nieprzyjaciela po Złoczów-Halicz. Natarcie i silne uderzenie naszego wojska uwolniły dalszą część Galicji.

Entuzjastycznie witany, powrócił 1 lipca do Lwowa. Był jeszcze owacyjnie witany w Kasynie Narodowym przez marszałka kraju Niezabitowskiego, który wyraził głęboką podziękę za przybycie do Lwowa i zagrzanie żołnierza do boju i zwycięstwa.



#### IV.

### ODWIEDZINY LWOWA W POLSCE ODRODZONEJ.

Mija rok; wojna z Sowietami kończy się niebywałem od wieków zwycięstwem.

W czasie rokowań pokojowych przybywa Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny do Lwowa i dnia 22 listopada 1920 r. dekoruje miasto Lwów orderem „Virtuti Militari“.

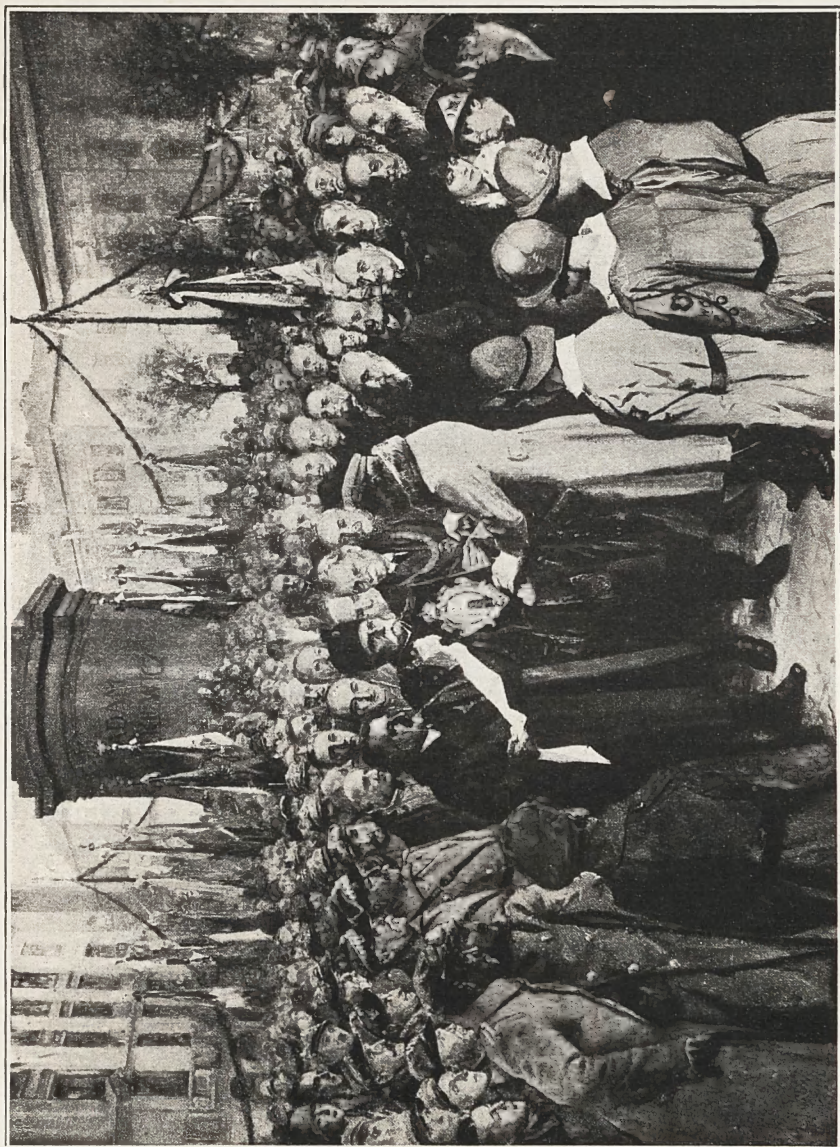
Okolo godziny 10-tej przed południem przybył na dworzec główny pociąg, wiozący Wodza Naczelnego. Orkiestra odegrała hymn narodowy a artylerja oddała 6 strzałów powitalnych.

Po przywitaniu przez szefa sztabu gener. Tad. Rozwadowskiego, dowódcę D. O. G. i komendanta miasta, członków misyj zagran. i reprezentantów miasta i władz — przeszedł Naczelnny Wódz wzdłuż szpaleru kompanji honorowej, złożonej z 48 rot szkoły podoficerskiej Nr. VI, poczem zeszedł i powozem, przy asyście dwu plutonów 14 pp. ułanów jazłowieckich udał się na plac Marjacki, witany po drodze entuzjastycznie przez ogromne masy ludności.

W chwili wjazdu Naczelnika Państwa na plac Marjacki — orkiestry zaczęły grać hymn narodowy, poczem zabrzmiała krótka komenda: Baczność! Wyprężyły się na nią, jak stal, szeregi zgromadzonego wojska wszelkich rodzajów broni z obrońcami Lwowa na czele. Naczelnny Wódz wysiadł z powozu i przeszedł wzdłuż frontu szpalerów wojskowych, poczem udał się pod pomnik Mickiewicza, by wysłuchać mszy św. polowej, którą odprawiać już zaczął w otoczeniu duchowieństwa i reprezentacyj władz i wojskowości arcyb. ks. Bilezewski.

Po mszy św. nastąpiła wzruszająca uroczystość nadania naszemu miastu orderu „Virtuti Militari“.





Dekoracja herbu m. Lwowa przez marszałka Józefa Piłsudskiego orderem „Virtuti Militari“ we Lwowie  
dnia 22 listopada 1920 r.  
(Malował Z. Bałowski)



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zawiesił własnoręcznie na odtworzonym plastycznie w gipsie herbie, dziełnym przez prezydenta Józefa Neumana w otoczeniu trzymających szarfy czterech wiceprezydentów i sześciu oficerów straży honorowej, odznakę i wypowiedział dobitnie te słowa:

„Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża VIRTUTI MILITARI“.

Poczem wznosił okrzyk: „Niech żyje miasto Lwów!“ przyjęty gromkimi brawami i okrzykami przez zebrane rzesze. Orkiestra odegrała hymn narodowy i przemówił krótko prez. Neuman.

Po tej uroczystej chwili dekoracji herbu miasta, nastąpiła dekoracja Obrońców Lwowa.

W międzyczasie uformował się olbrzymi pochód z Naczelnym Wodzem w otoczeniu świty na czele i popłynął ku rynkowi, gdzie przed gmachem ratusza od ul. Ruskiej ku Halickiej odbyła się przed Naczelnikiem Państwa, który stał z buławą w ręku, defilada niezliczonych szeregów obrońców Lwowa, wedle odcinków, a później wojska, instytucyj, cechów, korporacyj i nieprzejrzanym mas młodzieży szkolnej, witających Naczelnika niesłychanym entuzjazmem.

Po ukończonej defiladzie prezydent miasta Józef Neuman wydał uroczyste śniadanie, które odbyło się w ratuszu 22 listopada 1920 r. o godzinie 2-giej po południu. Udział w tem śniadaniu wzięło około 200 osób z pośród wybitnych przedstawicieli władz, wojska, misyj koalicyjnych, duchowieństwa, obrońców Lwowa i i.

Po przemówieniu prezydenta miasta Neumana, gener. delegata Gałęckiego, prezydentów miasta Warszawy i Krakowa, zabrał głos Naczelnik Państwa:

... „Lwów, któreż polskie serce nie drgnie na to miano? Lwów, dumniejszej przeszłości, zyskiwał sławę, zaskarbił zasługi, ale niezapomniana jego w historii rola zaczyna się w noc najczarniejszej niewoli. Wtedy, gdy mroki naszej doli narodowej stawały się najbardziej gęste, ciężkie, Lwo-

wowi przypadają być sercem Polski. Po r. 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowem. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem była t. zw. rozważa, tak często równoznaczna z tchórzostwem. Wszędzie panował t. zw. rozsądek, który, jakże często, był tylko bojaźnią.

Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski były najsilniej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i pracą swoją nawiązać nie tradycji walki, musiał



Defilada załogi Lwowa przed Naczelnikiem Państwa w dniu 22 listopada 1920 r. po dekoracji miasta orderem „Virtuti Militari“.

oprzeć pracę o Lwów, by móc oddychać powietrzem Polski, być bliżej swobody, tu, gdzie były serca rwące się do wolności. Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa: „zawsze wierny!“ i dlatego iluż tu wiernych szukało ucieczki. Ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć opieką to, co tu w sercach najgoręcej żyło — wiarę, że jeszcze nie zginęła. Niech mi będzie wolno, jako temu, który tu we Lwowie o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować go się starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącym uczuciem grzało.



W chwili, kiedy zginęła zmora naszej niewoli, wam przypadł honor pierwszej walki, przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał ostatni akord nie pogrzebu, lecz triumfu.

Przypomnę, w jakich warunkach była Polska przed dwoma laty. Nie była to Polska dzisiejsza, która rozporządza setkami tysięcy dłoni zdolnych pochwyć żelazne bagnet, i setkami paszcz armatnich, które ją bronić są w stanie. Polska z przed dwu lat, powołując synów do broni, nie miała bagnetów, któreby w ręce żołnierzom włożyć mogła; gdy miała broń, nie miała odzienia, gdy miała odzienie, nie miała naboju. Taką była wtedy Polska, gdy w łachmany wojenne ubrane zastępy szły pod Lwów, by go od najazdu bronić. Bój prowadzony o miasto obleżone, to nie jest zwykły bój, proszę Panów. Miasto wywiera wpływ na żołnierza niesłychanie silny. Każda trwoga, każdy niepokój, każde drgnięcie serca miasta niewidzialnymi nerwami, bieży tam, gdzie na krańcach jego bój się toczy, do najdalej wysuniętej placówki żołnierskiej. Żołnierz staje się obywatelem, miasto staje się żołnierzem. Miasto i żołnierz żyją wspólnym życiem. Trwoga i lęk, czy ufność i wiara mieszkańców, to potęgi ciemne lub jasne, które dają klęskę lub zwycięstwo.

Żołnierz staje się zależny od siły lub słabości tych, których broni, tak, że nie wiadomo nieraz, co ważniejsze, czy żołnierz, czy duch miasta, którego żołnierz ten broni. Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem, od jego pewności i jego wiary zależało, czy każdy żołnierz stać będzie spokojnie na placówce. A miasto jest w cięższych warunkach, niż żołnierz na froncie. Miasto nie widzi nieprzyjaciela, nie widzi bezpośrednio rezultatów strzałów, nie zna podniecenia, jakie daje walka oko w oko. Miastu przypadły w udziale tylko same męki trwogi. Dzieciom zagraża nędza, rodziców chwyta śmiertelna obawa. Miasto musi brać udział w zbiorowym wysiłku, musi opanować swój lęk, trzymać na wodzy rozpaczłą swą niepewność, by strachem nie zarazić tych, którzy stoją na jego straży. Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żoł-



nierza. Dlatego ja, jako Naczelny Wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród dzielnych, najwaleczniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością a zarazem z uczuciem szczęścia rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi — miastu waszemu — najwyższą odznakę wojskową.

Jako najstarszy kawaler „Virtuti Militari“ wznoszę toast: Miasto Lwów, kawaler orderu „Virtuti Militari“, niech żyje!“

Piękniejszego świadectwa wierności i bardziej pięknej karty w historii miasta nikt jeszcze nie nakreślił a słowa te należałoby uwiecznić na jednej ze ścian w sali ratuszowej! Szczególnym zaszczytem dla Lwowa jest, że nadany krzyż „Virtuti Militari“ otrzymał numer rejestracyjny 1.

Prawie bezpośrednio po obiedzie udał się Komendant do kościoła św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej, gdzie trzymał do chrztu syna legionisty M. Lecha. Publiczność zaskoczona tą niespodzianą uroczystością zgotowała Naczelnikowi Państwa gorącą owację przy wyjściu z kościoła.

Zaś o godzinie wpół do 5-tej popoł. w czasie składania wieńców na cmentarzu Obrońców Lwowa — przybył Naczelny Wódz ze świtą i własnoręcznie zawiesił wieniec w kaplicy cmentarnej z napisem „Naczelny Wódz — obrońcom Lwowa“. Poczem ruszył pod wielki krzyż, gdzie spoczywa placówka 13 kompanji 5 p. p. Oficerowie i żołnierze 5 p. p. złożyli tu wieniec z napisem: „Oswobodzicielom m. Lwowa — na polu chwały — oficerowie i żołnierze 5 p. p.“. Naczelnik zatrzymał się następnie przed mogiłami bohaterów zadwórzańskich i przed mogiłą śp. por. Potenckiego. Na krzyżu tego bohatera przypiął Naczelnik Państwa krzyż „Virtuti Militari“, poczem w milczeniu opuścił cmentarz, przeprowadzany generalicją i licznymi tłumami publiczności.

Z cmentarza przybył Naczelny Wódz na Strzelnicę przy ul. Kurkowej, gdzie odbył się podwieczorek Obrońców Lwowa ku uczczeniu dekorowanych żołnierzy.

Wśród niebywałego entuzjazmu — pieśni i okrzyków radości — na ramionach obnosili Legjoniści — Komendanta

a, gdy Komendant opuścił salę, by udać się do teatru, legjoniści i obrońcy Lwowa odprzęgli konie od powozu i ciągnęli aż do Teatru Wielkiego, gdzie odbyło się uroczyste przedstawienie „Kordjana“ Juljusza Słowackiego. Około 9-tej wieczorem zjawił się Naczelnik Państwa w teatrze żołnierskim, gdzie powitał Go por. Stanisław Czaszka a chór „Echa“ odśpiewał pieśni i kantatę. Odegrano „Warszawiankę“. O godzinie 10-tej odbył się raut we wielkiej sali pałacu namiestnikowskiego, wydany przez gen. delegata Gałęckiego. Naczelnik w środku wielkiej sali rozmawiał z wielką werwą i ożywieniem z przedstawionymi przez gen. delegata osobami. Rzeźkość, uprzejmość, prostota i niezwykle ważne i głębokie ujmowanie każdej kwestji przez Naczelnika wywierały najmilsze i głębokie wrażenie. Po raucie Naczelnik Państwa żegnany serdecznie opuścił o godzinie 12-tej pałac i udał się na dworzec kolejowy.

\*

W dziesięć miesięcy później niestrudzony Naczelnik Państwa przybywa dnia 25 września 1921 na otwarcie Targów Wschodnich. Pociąg wiozący Nacz. Państwa przybył o godzinie 11 przedpoł. na dworzec Główny.

Entuzjastycznie witany przy odgłosie orkiestr i strzałów armatnich udał się wprost do katedry, gdzie powitał Go śp. ks. arcybiskup Bilezewski. Po skończonej mszy św. udał się Nacz. Państwa na otwarcie pierwszych Targów Wschodnich. Tam powitał Go prezydent Neumann, później kierownicy Targów i Naczelnik Państwa otworzył Targi.

Wieczorem o godzinie 6-tej podejmował Nacz. Państwa prezydent miasta obiadem. Gdy o godz. 9-tej wyszedł N. P. z ratusza i miał wsiąść do samochodu — padły trzy strzały z rąk ukraińskiego studenta Stefana Fedaka, które zraniły towarzyszącego Naczeln. Państwa wojewodę Grabowskiego — nie trafiając Naczelnika Państwa. Strzały przeszły ponad głowę. Zamachowiec został przytrzymany. Nieudały na szczęście zamach wywrotowca nie zmienił dalszego programu pobytu N. P. we Lwowie.

Naczelnik Państwa udał się do teatru, gdzie przywitała Go publiczność burzliwą owacją.

Zamach nacjonalisty ukraińskiego wywołał ogromne oburzenie w całym świecie. Po raz pierwszy i z pewnością ostatni doznał Józef Piłsudski we Lwowie niemiłej przygody, chociaż całe miasto płonęło wówczas wśród ogromnej radości i entuzjazmu.

Na drugi dzień swego pobytu we Lwowie, t. j. 26. IX. przyjmował Naczelnik Państwa raporty insp. Armji gen. Stan. Hallera i gen. Lindego, decy DOG. Po południu tego dnia, był na ogólnej odprawie oficerskiej w DOG. Udzielił kilku fachowych uwag i własnych spostrzeżeń. O godzinie 19-tej udał się Marszałek Józef Piłsudski do oficerskiego kasyna przy ul. Fredry, gdzie odbył się obiad wydany przez dowódcę Okręgu Generalnego we Lwowie.

Poza oficerami garnizonu brali udział w obiedzie reprezentanci władz i miasta, Targów Wschodnich i Misji francuskiej.

Po kilku przemówieniach zabrał głos Naczelnik Państwa. Mowy tej jedynej podczas obecnego pobytu we Lwowie, wysłuchano prawie z zapartym oddechem. Słowa, przeznaczone dla żołnierzy, utrzymane były w prostej żołnierskiej formie, w którą Naczelnik potrafił wlać tyle uczucia ojcowskiego, tyle intuicji i znajomości stosunków, że było to najświetniejsze przemówienie ze słyszanych w tych dwóch dniach godów lwowskich. Więc podziękował Naczelnik Państwa za serdeczne słowa, które z powodu wczorajszego incydentu powtarzali prawie wszyscy przedmowcy. Świst kul koło ucha przypomniał mu wojnę, o której chciałby już raz zapomnieć, mimo że przez tyle lat żył w atmosferze wojennej, a może właśnie dlatego.

„Chcę parę słów poświęcić zagadnieniom pokoju i pracy, jaka w związku z nastaniem pokoju stoi przed oficerem. „*Ultima ratio*“ dla oficera i armji“ — są słowa Naczelnego Wodza — jest trwać i być gotowym na odparcie wroga. Nie jest tajemnicą, że oficer polski jest pod względem ekonomicznym dziś nędzarzem, że jest nieszczęśliwym, zwłaszcza, gdy musi jeszcze dbać o los i utrzymanie swoich najbliższych.

Oficer polski jest zmuszony prawie niemal z dniem każdym obniżać swą stopę życiową, choć musi trwać mimo tych



ciężkich warunków i to po siedmioletniej wojnie, wielkich wysiłkach nerwów i fizycznych, które były udziałem każdego prawie oficera. Chęć odpoczynku, zapomnienia. Chęć naturalna oddania się życiu, konstatuje Naczelny Wódz i mówi dalej: „Jako człowiek ze współczuciem patrzę na oficera, gdy on chce trochę użyć, zapomnieć o ustawicznej ciężkiej odpowiedzialności i nieprzyjacielu, lecz jako Naczelny Wódz muszę żądać znów wytężonej, ciężkiej pracy“.

„Polska w tak wyjątkowych znajduje się warunkach, że nie wolno nam o tem zapomnieć! — Polska powstała ze słabości i długiej niewoli i wykazała swą potęgę naprzód właśnie w wojsku. Jesteśmy otoczeni nieprzyjaciółmi, którzy nie mogą zapomnieć, że deptali naszą niepodległość. Deptali butem cześć naszą i zewsząd czyhają na naszą słabość, aby nas zpowrotem ujarzmić. I dlatego, mimo naturalnego zmęczenia nie wolno nam zapominać o tym ważnym obowiązku, że musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego zamachu na naszą Ojczyznę. Wysilek i praca ciągną — to nasz cel i obowiązek. Mimo, że świat dokoła szaleje w marnościach o zysku i użyciu, to my w skromnem położeniu materialnem musimy dać pracę, za którą będą nam wdzięczne, nie daj Boże dzisiejsze, ale przyszłe pokolenia!“.

Po wniesieniu toastu na cześć organizacyjnej pracy pokojowej wojska i po krótkiej jeszcze pogadance, Naczelnik Państwa o godz. 21,45 udał się na dworzec, skąd przy dźwiękach muzyki 40 pp. odjechał o godz. 22, żegnany przez kompanję honorową przy okrzykach przedstawicieli władz, wojska i stowarzyszeń.

\*

Tegoż roku w czasie obrad Związku Obrońców Lwowa, które odbyło się dnia 21. XI. w sali Sokoła Macierzy, uchwalono wśród niebywałej burzy oklasków i okrzyków radości zamianować Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego członkiem honorowym Związku i uprosić Go na protektora.

W roku następnym, t. j. w 1922 przejeżdżał dnia 14-go września Naczelnik Państwa przez Lwów, udając się na dwór królewski w Sinaja w Rumunji. W pięć dni później —



Komendant w Związku Strzeleckim we Lwowie 1923 r.

Obok gen. Jędrzejewski, płk. Ryński, kpt. B. Rogowski; z prawej: W. Niedźwiedzki, prezes Zw. Legi.,  
i ob. T. Jaworek, przew. Zw. Strzel.



wręczył w Kołomyży chorągiew 48 pp. i znów przez Lwów powrócił do Warszawy.

Zbliża się grudzień; dnia 9-go ustępuje jako Naczelnik Państwa i 14-go przekazał władzę Prezydenta Państwa G a b r j e l o w i N a r u t o w i e z o w i.

Następują znane, smutne i godne pożałowania wypadki. Od końca grudnia do końca maja. Józef Piłsudski jest szefem Sztabu Generalnego i przewodniczącym Ścisłej Rady Wojennej.

W tym charakterze przybył do Lwowa dnia 27 lutego dla przeprowadzenia gry wojennej w koszarach 6 p. art. Zamieszkał w pałacu Potockich przy ul. Kopernika. W czasie pobytu Komendanta we Lwowie — urządził 14 p. ulanów jazłowieckich raut na cześć Wodza, a 6 p. a. c. w dniu 2 marca gościł u siebie Komendanta, który przybył tam z swoją świtą.

Oficjalnych przyjęć na życzenie Komendanta nie było.

Przed wyjazdem zlustrował Komendant kompanję instruktorską Związku Strzeleckiego przy ulicy Zielonej 7, gdzie powitał Go w lokalu Z. S. przewodniczący prof. Politechniki Anczyce i ob. Jaworek.

W czasie pobytu we Lwowie Komendant trzymał do chrztu synka oficera legj. W. Niedźwiedzkiego, późniejszego posła na sejm. Tłumy zebrały się przy ulicy Wronowskich, obok mieszkania mjr. Niedźwiedzkiego, ówczesnego przewodniczącego Związku Legjonistów we Lwowie.

Dnia 3 marca wieczorem opuścił Komendant Lwów.

Dla uczczenia tego pobytu we Lwowie — w 10-lecie tych chwil wmurowano w świetlicy koszar 6. p. a. c. przy ul. Teatyńskiej tablicę pamiątkową i równocześnie w 15-lecie Niepodległości zasadzono na podwórzu koszarowem dąb wolności. Uroczystość ta odbyła się w listopadzie 1933 r. przy udziale przedstawicieli władz, wojska i delegatów wszystkich stowarzyszeń.

W maju 1923 r. wnosi Komendant prośbę o dymisję i stale przebywa w Sulejówku do 12 maja 1926 r. W międzyczasie przez kilka dni jest we Lwowie. Przybył na drugi Zjazd Legjonistów we Lwowie. Nie sposób — piórem opi-



sać — jak tysięczne zastępy legjonistów witały swego Komendanta.

Uroczyste otwarcie zjazdu odbyło się dnia 5 sierpnia 1923 r. w południe, w wielkiej sali ratuszowej. Po przemówieniach przewodniczącego Zjazdu p. Jana Dąbskiego oraz przedstawicieli wojska, władz i organizacyj wygłosił Komendant przemówienie na temat wartości żołnierza Legjonów.

W drugim dniu zjazdu legjonowego we Lwowie, t. j. 6 sierpnia 1923 Marszałek wziął udział w mszy polowej na Cytadeli. W czasie obrad dnia tego uchwalono rezolucję, wyrażającą hołd Komendantowi. Marszałek wygłosił przemówienie na temat nadania II Brygadzie odznaki „Za wierną służbę“ i o ochronie czci i szacunku w stosunku do osoby Komendanta i honoru swoich żołnierzy. W tych sprawach wypowiedział się przedtem Zjazd. Zaś 7-go sierpnia o godzinie 18,30 wygłosił Marszałek Piłsudski w sali Rady Miejskiej obszerny odczyt o Obronie Lwowa.

Odczyt ten podajemy w całości — wedle stenogramu „Kurjera Lwowskiego“ z dnia 9 sierpnia 1923 r.:

„Szanowne panie i panowie!

Historja, wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich, ze specjalnem umiłowaniem wybiera dla swoich studjów okresy przełomów, okresy kryzysów.

Występują bowiem wtedy najaw z większą wyrazistością, niż w innych epokach, niż w innych czasach, ludzkie czyny, ludzkie słabostki i siły ludzkie, cnoty i wady, jednym słowem — pełnia duszy człowieka.

Wszystko to, czego człowiek nieraz się wstydzi i co przy szarzyźnie życia przed najbliższymi ukrywa, to w chwili przełomów i kryzysów pod gorącym oddechem wypadków przejawia się i w całej nagości występuje.

Nigdy nie zapomnę wrażenia, którego doznałem w rozmowie z jednym z najwybitniejszych umysłów obecnego świata, z głową katolickiego świata, Jego Świątobliwością Papieżem Piusem XI.

Był on wtedy skromnym monsignorem, reprezentującym Watykan w Polsce. Jako zawodowy historyk powiedział mi, że jest wdzięcznym losowi, że rzucił go do Polski w chwili

tak przełomowej i krytycznej dla narodu polskiego i że jako historyk obserwować może życie i powstawanie nowych tworów boskich i ludzkich, bezpośrednio, naocznie, gdyż przedtem jedynie z ksiąg mógł uczyć się dziejów chwil przełomowych.

Dla wypadków, któreśmy przyżyli, historia upływa szybko, historia się zbliża, wielki sędzia czynów ludzkich, których każdy człowiek ma w dalekiej progeniturze, zbliża się do nas znacznie szybszymi krokami.

Nasza epoka przyciągać będzie oczy znacznie bliższe nam, niż to nieraz nam się wydaje. Sędziów znajdziemy w naszych dzieciach, dzieci nasze, te dorastające obecnie małe główki, które ciekawymi oczkami już teraz na nas spoglądają, nieraz będą z trwogą szukać w stronicach historii, gdzie byli ich rodzice.

Obrona Lwowa w życiu powstającego państwa polskiego w przełomowym okresie naszego istnienia odegrała zbyt znaczną i wielką rolę, by jakkolwiek historyk tej właśnie części naszych działań i naszego życia nie musiał poświęcić specjalnej uwagi. W obronie Lwowa ześrodkowało się w swoim czasie *gros* wysiłków całej Polski. Jeżeli ją weźmiemy pod względem wojskowym, to cztery piąte sił, tworzonych z takim wysiłkiem, zebrało się nie gdzie indziej, jak na placach boju koło Lwowa, zostawiając zaledwie małą część gdzie indziej, a wysiłki wojskowe w owym czasie tworzenia siły ramienia zajmowały również *gros* wysiłków całego społeczeństwa. Jeżeli weźmiemy życie polityczne państwa świeżo tworzącego się ze wszystkimi próbami i niedogodnościami każdego życia politycznego, to również znajdziemy, że ono przez dłuższy czas ześrodkowało się nie około czego innego, jak koło wypadków, dziejących się koło waszego miasta. Ja osobiście, ze wszystkimi swojemi wadami i enotami, całą swą mocą czy bezsilnością stałem w centrum zjawisk polskich, magna pars fui wszystkiego tego, co się w Polsce działo. Dlatego też z chwilą, gdy się zdecydowałem stanąć spokojnie przed sądem nie waszym, lecz historii, stanąć spokojnie ze swoją czynnością i swojemi pracami przed oczyma tych, do których mnie najwięcej ciągnie, przed oczyma dorastających dzieci, które nieraz sobie o tem mówić będą,



chcę dać jedynie stwierdzone fakty, chcę dać jedynie dane, związane ze mną, jako z człowiekiem, który był Naczelnym Wodzem wojsk polskich i Naczelnikiem Państwa. Nie idzie mi o analizę poszczególnych wypadków, nie idzie mi o techniczne określenie sposobów i wartości poszczególnych działań obrony Lwowa, gdyż w nich bezpośrednio sam nie brałem udziału i musiałoby to zresztą stanowić inny dział pracy, do którego panowie i panie, jako audytorjum, niezbyt się nadają.

Jak państwu wiadomo, z końcem roku 1918 znajdowałem się w mieście Magdeburgu, w cytadeli. Byłem od polskiego życia rozmyślnie najzupełniej izolowany. Życie polskie biegło hen, gdzieś daleko, nie dając mi żadnych danych o sobie. Izolacja ta była doprowadzona do tego stopnia, że do mnie wiadomości o świecie zewnętrznym dochodziły jedynie z gazety codziennej, wychodzącej w Magdeburgu — *Magdeburgerzeitung*. Z niej tylko mogłem czerpać dane i wiadomości o mojej ojczyźnie. Z tych danych, względnie ubogich, przed przyjazdem 11 listopada do Warszawy, zostało mi w pamięci jako drogowskazy, jako dane, z którymi do Polski jechałem, kilka zaledwie dziwnych rzeczy. Pierwszą wiadomością był wetknięty mi w ręce na parę tygodni przed uwolnieniem, czyto przez sympatję, czyto przez złośliwość podoficera, tygodnik niemiecki, w którym znalazłem ku memu wielkiemu zdziwieniu mój portret z podpisem: „minister spraw wojskowych Polski“. Z krótkiej przytem notatki widziałem, że chodzi o jakiś gabinet Świerzyńskiego, o którym pierwszy raz słyszałem, że mógł istnieć w Polsce. Byłem w nim jakoby ministrem spraw wojskowych, który siedział w Magdeburgu. Pamiętam, jak śmieliśmy się z moim kolegą w więzieniu, generałem Sosnkowskim, jak kpiliśmy, jako z symbolu Polski, iż minister spraw wojskowych tego kraju jest nie gdzie indziej, jak w więzieniu.

Drugi fakt, który doszedł do moich uszu, dotyczył tak zwanego zaboru austriackiego. Mianowicie — w piśmie, napadającym ustawicznie na słabość sojusznika, na Austrię, był patent cesarza Karola, nadający nagle wielkie prawa ludności i rzucający do „swoich wiernych krajów i narodów“ wezwanie, by same się zajęły swoim losem, dzieląc, że



tak powiem, dawną Austrię według krajów, według narodów, nie dając im zresztą określonych zadań, dzieląc raczej mienie i dobro pomiędzy te narody. Pomędzy temi narodami byli też i Polacy. Bodaj że jeszcze kilka drobnych faktów doszło do mnie, z których mogłem sobie wyrobić obraz o Polsce, a który został mi w głowie, gdy pośpiesznym pociągiem, zwolniony wreszcie przez Niemców, jechał do Warszawy.

Przyjechałem do Warszawy 11 listopada, to znaczy w związku z wypadkami lwowskiemi w dziesięć dni po rozpoczęciu we Lwowie starć czy bojów.

Historja zatem tych dziesięciu dni wraz z wszystkimi perypetjami nie należy w żadnym wypadku do mnie i w żadnym związku ze mną nie była. Jeżeli piękne lwowianki i równie zacięci lwowianie przypuszczają, że w Warszawie, gdy tam przyjechał, słowo padło kiedykolwiek o Lwowie, to grubo się mylą. Ja przeprowadziłem w pierwszych kilku dniach co najmniej tysiąc rozmów z ludźmi z najrozmaitszych stronnictw, z ludźmi najrozmaitszych autoramentów i nie przypominam sobie jednak ani jednej rozmowy, w której mówiono mi o Lwowie. Mówiono o najrozmaitszych rzeczach, podawano mi tyle recept na zbawienie Polski, z ilu ludźmi rozmawiałem, lecz o Lwowie — nie mówiono.

Żyto w owym czasie innemi wrażeniami, wrażeniami ciężaru życia i niepewności w samej Warszawie i w ówczesnym zaborze rosyjskim, w Królestwie. Niemiec był jeszcze na miejscu. Żołnierz niemiecki chodził jeszcze po ulicach Warszawy. Dokoła działo się coś nadzwyczajnego, o czem nikt ściśle nie wiedział, lecz trwożył się przed niepewnym jutrem. Setki tysięcy bezrobotnych, których Warszawa w owym czasie miała, o ile mi się zdaje, zajmowało znacznie więcej umysłu i trosk w sercach, niż jakiegokolwiek rzeczy, które się działy gdzie indziej.

Minęło w ten sposób dla mnie kilka dni, w czasie których główną moją pracą było nie zajmowanie się Lwowem, lecz uregulowanie w jakiś sposób swego osobistego stosunku do zjawisk, których nie zbadałem dotąd, do których nie byłem przygotowany i które wielkim, olbrzymim pochodem

tłoczyły się na mnie, żądając ode mnie ustosunkowania się do nich. Z tej masy powodzi faktów, z tej masy i powodzi recept, z tych wielkich hałasów na ulicach, które wówczas w Warszawie się działy, doszły do mnie bardzo niejasne i niewyraźnie dane i o dawnym zaborze austriackim. Dowiedziałem się więc, że w Krakowie urzęduje Komisja Likwidacyjna, rządząca i czyniąca na podstawie patentu cesarza Karola. Dowiedziałem się również, że w tej Komisji Likwidacyjnej są reprezentowane wszystkie stronnictwa, jakie istniały zgodnie z mojami poprzednimi wiadomościami w tak zwanem Królestwie Galicji i Lodomerji. Dowiedziałem się, że dowodzi tam wojskiem mój dobry znajomy, generał Roja, a w Lublinie mój dobry znajomy i podwładny, generał Śmigły, tak, jak w Warszawie dowodzi mniej dobry mój znajomy, generał Rozwadowski.

Pierwszem mojem dążeniem było zespolić to, co jest siłą. Czułem, że jeżeli rzeczy dalej pójdą w tak rozbieżnym kierunku, to to, co stanowi siłę, i moc, wobec zbliżającej się do Polski nieznanej jeszcze fali niebezpieczeństw nie zostanie wytworzone. Korzystałem więc z każdej okazji, żeby siły wojskowe skupić w jednym ręku, a wobec dziwnej może mojej zarozumiałości wolałem, żeby one skupiły się w mojem ręku. Ta rzecz mnie się udawała, udawała względnie lepiej, niż wszystkie inne cywilne prace, gdyż pod tym względem spotkałem zbyt silne tarcia i zbyt wielkie przeszkody w roznamiętnionych, lecz chaotycznie usposobionych umysłach, z którymi musiałem się stykać. Starłem się więc zebrać wszystkie dane o stanie wojska i stanie siły w całej Polsce. W tym też czasie przybiegały do mnie najrozmaitsze wiadomości o stanie Lwowa.

Jestem człowiekiem, który przyzwyczajony był zawsze do pewnej pogardy w stosunku do plotek, specjalnie do plotek wojskowych. Szczególną zaś niechęć czułem zawsze do przedstawiania spraw wojskowych w sposób demagogiczny, w sposób, który uniemożliwia najlepszemu żołnierzowi zorientować się; ile w tem jest kłamstwa rozmyślnego lub bezwiednego, a ile w tem prawdy. Dlatego też szukałem od razu za człowiekiem, któremu mógłbym zaufać. Dowiedziałem się, że od pierwszej prawie chwili walk lwowskich sze-



fem sztabu obrony jest jeden z moich oficerów, mianowicie zmarły obecnie Łapiński. Staralem się z nim nawiązać stosunki, gdyż byłem przekonany, że on wobec swego starego Komendanta ani demagogji, ani plotek uprawiać nie będzie. Staralem się ściśle zbadać stan rzeczy. Niestety, dobrego wniosku z tych wiadomości wysnuć nie mogłem. Około 20 listopada (ściśle daty ustalić nie mogę) przyleciał wreszcie lotnik Stec, który mi w imieniu tegoż Łapińskiego zdał sprawę z tego, jak jest we Lwowie. Powtarzam prawie dosłownie jego raport: „Mniejsza część miasta jest w rękach polskich, a większa część w rękach ruskich. Boje nie są ciężkie, ogromna część społeczeństwa polskiego (wymienił mi różne nazwiska) pertraktuje z Rusinami o coś w rodzaju condominium nad Lwowem, nie wierząc w możliwą obronę i posiadanie miasta w całości. Obrona polega na niewielkiej garstce legionistów, na większej znacznie ilości młodzieży, bardzo nieraz młodej, z trudem wytrzymującej ciężary. Obok niej jest prawie to samo, co w Warszawie, — tłum ludzi, chodzących i krzyczących, rozprawiających i zmieniających co chwila zdanie, plotkujących o najrozmaitszych rzeczach, a co niechybnie na siłę obronną nie wpływało korzystnie“. Wreszcie powiedział mi, że teraz leci zpowrotem do Lwowa, lecz osobiście jest tak mało przekonany o możliwości obrony, że nie jest pewny, czy będzie mógł już wylądować we Lwowie i nie wie, czy lotnisko, z którego wyleciał, będzie jeszcze w posiadaniu polskiem, czy też już w ruskim. Stan opisał mi dość rozpaczliwie. Rozpatrzyłem te dane i razem zresztą z Łapińskim, który mi przez niego przesłał swoje dane, przyszedłem do przekonania jedynie rozsądnego, że bez dania z zewnątrz pomocy sprawa dla Lwowa jest przegrana. Zastanowiwszy się nad moim własnym stanem, powiedziałem, że ja tej pomocy dać nie mogę, że gdybym nie wiem co robił, to ze siebie tej pomocy nie wydobędę i żadnego terminu postawić nie jestem w stanie, że jest zatem jako wynik jedyny — czas. Wytrzymacie dłużej — prawdopodobnie zdążę, nie wytrzymacie dłużej — nie będę w stanie tego zrobić.

Lubię prawdzie patrzeć prosto w oczy. Stan bowiem ówczesny, który miałem, polegał na następującem: Niemcy



sześćliwie dawali się rozbrajać; dość dużo najrozmaitszej broni i dość dużo najrozmaitszych zapasów i ubrań dosta- wało się w polskie ręce; mnóstwo obiektów wojskowych o wielkiem znaczeniu wpadało zupełnie łatwo w nasze ręce, a niezwykle „patriotyczna“ i podniecona ludność starannie to rozkradała. Miałem, proszę państwa, koszary, które trzy razy w ciągu wojny poprawiałem i które trzy razy do ostat- niego mebla przez ludność okoliczną były rozkradane. Mu- siałem więc, jako dobry gospodarz, z obowiązku chociaż jaką taką straż postawić, żeby zapobiec, aby to dobro, w które może będzie jutro trzeba uzbroić i wyekwipować ludzi, by ono zostało zachowane. Zwyczajem bowiem polskim rozkradano tę broń dla uzbrojenia prywatnego wojska, któ- re wyrastało, jak grzyby po deszczu. Każde zaledwie stron- nictwo, mające pewne recepty na uratowanie Polski, two- rzyło swoje prywatne wojsko i zupełnie swobodnie sięgało do składów wojskowych, o ile te nie były pilnowane, dla uzbrojenia ludzi, nieraz grożąc mi, gdy byłem jeszcze na uli- cy Mokotowskiej, że ta broń będzie przeciw mnie użyta.

W tej sytuacji, zmierzyszy swoje możliwości, powie- działem temu oficerowi: „Leć, człowieku, zpowrotem i sta- raj się trafić do Krakowa. Tam życie spokojnie idzie, może Kraków będzie mógł dać jakąś pomoc. Ja w czasie nieokreślonym, bo nie mam możności określić czasu, przy- stępuję do organizacji wojska i ruszam — lecz kiedy, nie potrafię tego powiedzieć“. Czy piękne lwowianki i zaci- lwowianie za grzech to będą mi poczytywać, czy dzieci na- wet moje własne w sądzie swoim za grzech i za błąd mój będą mi to poczytywały, nie wiem. Stwierdzam fakty tak, jak one były. O Galicji zachodniej porucznik Stec dawał mi złe dane. Na moje żądanie, aby stamtąd wyciągnął pomoc, dał mi krótki opis tego, co widział i co słyszał sam. Przy- chodziły, co prawda, uzbrojone jednostki z frontów najroz- maitszych do takiego czy innego miasta galicyjskiego. Opo- wiadał mi między innymi o pięknym porządku, w jakim pułk, formowany dawniej w Jarosławiu, przyszedł do tego miasta. Żołnierze jednak broń w koszy składali i szli do do- mów, zostawiając broń, w koszy złożoną, na placu. Czy oni będą mogli być zebrani i gdziekolwiek rzuć, o tem ten

porucznik, który przez Galicję przejechał i o tem lub o owem słyszał, wątpił. Mówił, coprawda, że wyprzedzili organizację, jak zwykle, legjoniści, że pułk 5-ty w Przemyślu, a 4-ty pułk Legjonów w Krakowie reprezentują jakąś wartość siły. Bo jest to i zebrane i, zdaje się, gotowe mogłoby być do wymarszu. Lecz również i tam jest ta sama kwestja, jaką miałem w Warszawie, to znaczy mnóstwo obiektów wojskowych, których trzeba pilnować. Opowiadał mi, że na wartach stoją w wielu miejscach oficerowie — rzecz dość niezwykajna dla oficerów — dlatego, że żołnierzy niema, bo żołnierze po powrocie wracają natychmiast do domów. No, powiedziałem mu — ja tam nie dowodzę, nie potrafię tego zarządzić, jedźcie, zatrzymajcie się w Krakowie i potwórcie mój rozkaz Roji, aby iść na pomoc.

Proszę panów, z wielką ulgą dowiedziałem się względnie prędko, że 5-ty pułk Legjonów, stojący w Przemyślu, na wieść o tem, że Lwów jest bardzo zagrożony i że traci nadzieję utrzymania się, bez rozkazu generała Roji pod dowództwem podpułkownika Tokarzewskiego ruszył naprzód na ratunek.

Dziełem więc 5-go pułku było to, że Lwów pozostał w rękach polskich.

Zrobił to 5-ty pułk Legjonów, podpułkownik Tokarzewski wbrew zdaniu swych przełożonych, gdyż i Przemyśl był również niepewny, również w Przemyślu drżano o utratę tego miasta — i wszelkiemi siłami starano się mieć go koło siebie. Decyzja podpułkownika Tokarzewskiego, który poszedł wbrew swym przełożonym, dla was, Lwowa, fakt ten, powtarzam, oswobodził mnie od wielu trosk. W pierwszej chwili nie miałem wyobrażenia, jakie są siły nieprzyjacielskie. Tutaj tych sił mierzyć czemkolwiek nie byłem w stanie. Wiadomości były zanadto sprzeczne, były zanadto niedokładne, abym sobie mógł właściwie wyobrazić, co to jest ten front lwowski, co to jest ta walka we Lwowie. Z jednej strony układy, prowadzone przez ludzi wszystkich stronnictw, z drugiej strony garść ludzi walczących, tak, że nie mogłem nawet wiedzieć, czy nie walczą oni przeciw układającym się i czy tam wewnątrz niema jakichś dzikich pomiędzy sobą sposobów. Z drugiej strony doszły mię wieści, że po do-





Msza polowa na Cytadeli w 1923 r. w czasie Zjazdu Legionistów we Lwowie.



tareiu do Lwowa 5-ty pułk Legjonów świadomie poszedł dalej naprzód. Wiecie państwo — nabiera się złego przeświadczenia o nieprzyjacielu, który tak łatwo Lwów opuścił. Ale nieprzyjaciel okazał się silniejszy. Lwów został nanowo zagrożony. Proszę państwa, przystępuję do analizy faktycznej, kto był dalszym obrońcą Lwowa.

W swej pracy organizacyjnej jako Naczelnny Wódz zrobiłem krok błędny czy niebłędny, nakazując jako pierwszy krok przy organizacji wojska mobilizację Polskiej Organizacji Wojskowej, — zwołać żołnierzy pod broń nie sposobem poborowym, lecz sposobem ochotniczym. Motywy, które mnie skłoniły do tego kroku, były następujące: Niezwyczajne ubóstwo materjalne, z którym spotkałem się przy pierwszym kroku, to znaczy, że żołnierze, przychodząc do koszar, nie znajdowali tam ani siennika, ani poduszki, ani słomy, ani kołdry, ani ubrania, ani butów. Pamiętam, w tych czasach zwiedziłem obecny 36-ty pułk, który tu walczył także pod Lwowem i który miał tradycje specjalne jako pułk, powstały z legjonu akademickiego, to znaczy, że mnóstwo młodzieży inteligentnej, mnóstwo akademików w zapale wojennym dla służby, dla ojczyzny do tego pułku się zapisywali. Poszedłem rozmyślnie zwiedzić koszary, aby zobaczyć — jak ten pułk żyje. Znalazłem to, co powiedziałem. Nie mieli chłopcy koców, nie mieli chłopcy ubrania wojskowego, broń, coprawda, się ściągało, ale w niewielkiej ilości. Nie mieli butów, ale zato chodzili w lakierkach, a więc w obuwiu bardzo eleganckiem, ale bardzo mało nadającym się do służby wojskowej, z lekkomyślnością młodzieńczą sądząc, że to nie nie szkodzi. Osobiście nie chciałem ich wyprowadzać z tego błędnego pojmowania, albowiem wolałem pozostawić ich w lakierkach, niż starać się ich zniechęcać, zaczynać im opisywać grozę ich położenia, to znaczy niepotrzebnie ich przerażać. Sądziłem, że ochotnicy staną do pracy i znosić będą biedę materjalną znacznie łatwiej, niż żołnierz poborowy, żołnierz, który z musu przychodzi, który przychodzi na żądanie państwa i pragnie także możliwości życia, której dać mu nie było można. W ten mniej więcej sposób formowały się bataljony po różnych kątach Polski, niedostatecznie zaopatrzone, ba — z niedostatecznem uzbrojeniem. Broń zbie-

rano z różnych kątów, rzucono ją w nieporządku. Brak amunicji w wojskowym tego słowa znaczeniu wyrastał z każdego kąta.

Ochotnicy zbierali się chętnie i niepodobna było nie brać ochotnika, który miał zapał i chęć zostania żołnierzem. Żołnierze z poboru to ludzie, którzy w bardzo wielkiej ilości z pełną podejrzliwością patrzyli na stałość państwa polskiego, w oczach których Polska jeszcze nie wytrzymała próby życia. Zauważyłem, że już wtedy szalała pomiędzy ludźmi olbrzymia namiętność polityczna ze stałymi oskarżeniami o zdrady i najrozmaitsze podłe rzeczy, bałem się pociągać masy ludzi, tem bardziej, że nie wiedziałem, jak ich uzbroić. Zatrzymałem się więc na powołaniu ochotników i nakazałem najbardziej gotowej organizacji — Polskiej Organizacji Wojskowej — postawić pod broń wszystkich swoich zwolenników i pociągnąć do swych szeregów możliwie najszersze koła młodzieży, któraby zgodziła się w tych złych i trudnych warunkach stanąć na służbie Polski, jako żołnierze. Ta mobilizacja peowiacka dała do 50.000 żołnierzy, tak, że początek armji polskiej i początek jej organizacji opiera się nie na czem innem, jak właśnie na Polskiej Organizacji Wojskowej i jej zwolennikach. Takie to bataljony formowałem i, naprędce zorganizowawszy, pchałem je na Lwów.

Był to, moi panowie, okres czasu, nie bardzo nadający się do wygody ludzkiej, do wygody życia w polu. W zimie, jak panowie wiecie, są takie chłody, panują niezdolne wiatry, a śnieg albo deszcz moczy i nęka żołnierzy niesłychanie.

Obok tego te wpływy atmosferyczne miały także dziwną skłonność do niszczenia ubrania i niszczenia obuwia, tak, że w czasie zimy ubranie żołnierskie, obuwie żołnierskie niszczyło się dziesięć razy szybciej, niż w czasie lata. W tych warunkach rzucałem bataljon za bataljonem lub chociażby kompanje ledwie sformowane, by w ten sposób napełnić ten wiecznie głodny worek, jakim wówczas był dla mnie front lwowski. Pamiętam te skargi wszystkich oficerów, którzy twierdzili, że mi takich żołnierzy do boju wyprowadzać nie wolno, pamiętam te skargi, gdy komendant bataljonu, mającego natychmiast wyruszyć w pole, z rozpaczą w sercu opowiadał, że nie



wszyscy ludzie jego mają buty. Pamiętam raporty, grożące mi ze strony władz wojskowych, że popełniam jakieś warjacyjne czyny, posyłając w ten sposób ludzi do boju, i pamiętam depeszę za depeszą, przychodzące z pod Lwowa, żądające pomocy. W tej walce wewnętrznej, którą odbywałem, pamiętam dwa czynniki — czynnik rozsądku, który mi mówił, że nieraz moi podwładni wojskowi mają rację, żądając czasu, i pamiętam depesze, które generał Rozwadowski po kilka razy dziennie przysyłał, żądając pomocy i pomocy. W tej ustawicznej walce pomiędzy sobą żyłem długo, bardzo długo.

Żołnierze, walczący pod Lwowem, złożeni byli z trzech elementów: 1) żołnierz ochotniczy, którego dał Lwów, a który był najmniejszy liczebnie, 2) większy liczebnie dlatego, że z większej części kraju ściągnięty, to chłopcy ochotnicy, którzy zgłosili się z zachodniej Galicji, i wreszcie — 3) olbrzymie *gros*, które tworzyły bataljony i kompanje, zorganizowane w Królestwie z peowiaków.

Walka, która się tu odbywała pod Lwowem, odznaczała się charakterem niezwykle dziwnym pod względem pracy wojskowej. Nieraz w Belwederze zachodziłem w głowę, jak właściwie takie dziwactwa mogły się wogóle utrzymać. Na moje pytania generał Rozwadowski dawał mnie różne wyjaśnienia, mimo to nie mogłem pozbyć się wątpliwości, które ciągle mi siedziały w głowie. To, co się działo, było zbyt nadzwyczajne i dlatego postanowiłem pojechać na miejsce, by stwierdzić stan rzeczy własnymi oczyma. Przyjechałem na front lwowski z Przemyśla pociągiem pancernym, inaczej bowiem nie chciano mię wysłać. Przybyłem do Lwowa i obszedłem różne części frontu. Obserwowałem miasto, obserwowałem życie wojskowe, rozmawiałem z dowódcami, widziałem pracę i — wyznając państwu — wróciłem mocno uspokojony. To, co wydało mi się przedtem dziwnym, okazało się naturalnem, co wydawało mi się naturalnem — okazało się dziwnym. Organizacja wojskowa wydała mi się jakąś niesłychaną pstrokacizną, niemożliwą do dowodzenia, i żądałem od generała Rozwadowskiego, tak, jak i od później wyznaczonego generała Iwazkiewicza, zreorganizowania tego tłumu bez organizacji, za który uważałem ów-



czesne wojsko, zebrane pod Lwowem. Mnóstwo drobnych oddziałów, rozbitych na kompanje, na grupy, podgrupy najrozmaitsze, ich ułożenie było tak trudne i skomplikowane, iż przypominam sobie, że mniej więcej półtorej godziny spędziłem z generałem Rozwadowskim i jego szefem sztabu dla wytłumaczenia mi prostych rzeczy, a które technicznie w wojsku nazywamy *ordre de bataille*. Natomiast przegląd wojsk, walczących pod Lwowem, uspokoił mię pod jednym względem: to, co mi się wydawało trudne, to ludzie łatwo wykonywali.

Stało tu wojsko tak źle ubrane, wojsko tak lichy wyekwipowane, wojsko tak źle zaopatrzone, wojsko, stojące na samej peryferji wielkiego miasta i broniące się na 60 kilometrowej przestrzeni, na froncie, gdzie się ludzie niedłwie plecami o siebie opierali. Było to takie sprzeczne z wszelką strategją, że zdawało się niemożliwe, by ludzie ci mogli długo się utrzymać. Jeżeli zdołali, to właśnie dzięki wartości moralnej. Żołnierz na tem przedmurzu naszej Polski, którym jest Lwów, gdzie wszystkie wiatry ze wszystkich kierunków dają sobie *rendez vous*, gdzie zatem jest względnie trudno wytrzymać nawet dobrze ubranemu człowiekowi, ów wytrzymał nieraz półnago, nieraz boso, nieraz głodny, gdyż aprowizacji dostatecznej dać nie było można. Wszędzie, gdzie byłem, widziałem ducha i pewność, że się utrzyma. Kampanja lwowska należała, zdaniem mojem, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrazeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wąpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach w tem piekle życiowem, w którym żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwałby nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapałem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce.

Powtarzam, wojsko pod Lwowem składało się z trzech części: z ochotników lwowskich, liczebnie najmniejszej części, z liczniejszych od nich ochotników z zachodniej Galicji

i z najbliższych okolic i peowiaków, ściągniętych przeze mnie w drodze mobilizacyjnej pod broń, a którzy stanowili najliczebniejszą część wojska, broniącego Lwowa.

Przechodzę, moi państwo, do strony moralnej obrony Lwowa. Jest faktem niezaprzeczonym, że zapał i chęć obrony zagrożonego miasta w całej Polsce była bardzo wielka. To dodawało zapału, dodawało wytrwania żołnierzowi w ich ciężkich materialnie warunkach. Moralne znaczenie miało i zachowanie się samego Lwowa. Jestem starym żołnierzem, który wiele rzeczy jako żołnierz widział. Dlatego też, przyglądając się Lwowowi w czasie swego pobytu, miałem, przyznam się, w pierwszej chwili niechęć do przeceniania znaczenia wojny pod Lwowem. Wojna tu oddechem swoim nie niszczyła. Nie płonęły tu pod gorącym oddechem wojny, tak, jak gdzie indziej, tysiącletnie wieże kościelne, jak źdźbła słomy, pod naciskiem wybuchów, nie waliły się wieże, kamienice i wasze mieszkania, pod gorącym i zatrutym oddechem wojny liście waszych parków nie opadały zatrute, tak, jak to było gdzie indziej. Pod gorącym oddechem wojny nie zamierało życie całe tak, jak to było gdzie indziej. Oddech wojny mnie, żołnierzowi, wydawał się łagodny. Działał on jednak na miasto, tylko inaczej. Miasto o stukilkudziesięciu tysiącach mieszkańców ma swoje konieczne potrzeby. Te potrzeby odcinała wam wojna. Woda, asenizacja, aprowizacja — te przekleństwa życia w wojnie, działały na miasto, robiąc powoli, lecz skutecznie zgubę miasta, zgubę jej mieszkańców. Siłę tego działania czuć było w mieście, czuć ją było przez zmysł powonienia, czuć ją było na bladych twarzach dzieci, na zmęczonych twarzach kobiet i mężczyzn, na żniwie śmierci, która chodziła po mieście, biorąc i chwytając drogie każdemu człowiekowi osoby. To zatrucie powolnym oddechem wojny, bez całej grozy wojny, bez tego całopalenia miasta w jednym wybuchu, było może dla mieszkańców silniejszą próbą, niż ten silny oddech wojny, który w jednej chwili niszczy tysiąc lat kultury i budowy i który człowiekowi żadnej nadziei w jednej chwili nie pozostawia. Tu codziennie trzeba było walczyć o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Wojsko, rozrzucone na samym brzegu miasta, tramwajem jeździło do



okopów, wracając tramwajem z placówki do kawiarni, mieszając się z ludnością. Ludność stawała się wojskiem, wojsko stawało się ludnością. Żaden wpływ dowódców nie mógł być tak silny, jak to codzienne przenikanie wojska do ludności i ludności do wojska. Istniała codzienna zależność żołnierza od ludności, codzienna zależność ludności od dobrego lub złego humoru swego obrońcy. A trwało to tak miesiącami. I kiedy ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyślał nad kampanją pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta ocenilem tak, jakgdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „Virtuti Militari“, tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order.

Lecz, moi panowie i panie, były w czasie walk o Lwów, przynajmniej dla mnie, a sądzę i dla innych, duże moralne przeszkody i muszę się przyznać, jak przyznałem się z początku do błędu, że razu pewnego w Belwederze, gdy z codziennym rannym raportem wchodził do mnie adjutant, by mi zameldować o audjencjach powszechnych, znalazł mnie w niebywałej dotąd postawie. Przy boku leżał pistolet i powiedziałem adjutantowi, patrząc mu w oczy i grożąc, słowa: „Lwów, a strzelam!“ Adjutant przerażony wyszedł i skreślił wszystkie audjencje w sprawie Lwowa. Przyznaję się do tego faktu. Tysiąc trąb jerychońskich brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści, nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie, nie przeciw tym, którzy Lwów chcieli zabrać, lecz przeciw temu, kto obroną Lwowa kierował. Tysiące trąb jerychońskich burzyło mury nie wroga, bo tam się „koń śmiał“ z tych trąb jerychońskich, lecz moją duszę, Naczelnego Wodza, który miał cztery piąte swych sił nie gdzieindziej, jak pod Lwowem. Trąby jerychońsko-narodowe grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały, jak płaz pełzający, by wzbudzić w obrońcach bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy, gdyż mieli oni mieć wątpliwość w stosunku do jego zamiarów, mieć wątpliwość w stosunku do jego rozkazów.



Cui bono tak się robi? Dla kogo tak się pracuje? Dla Polski? Nie wierzę! Trąby jerychońskie, wysyłające do mnie piętnaście delegacyj codziennie, z krzykiem szantażujące z moich ust słowa poddania się, szantażyści, nie znający siły, szantażyści, ośmielający się patrzeć tam, gdzie ich oko nie sięga! Trąby jerychońskie brzmiały wówczas rozgłosnem echem, tworząc legendy, powtarzane i dotąd, tworząc fałszywe historji w stosunku do istotnych obrońców Lwowa, w stosunku do 5-go pułku Legjonów, od którego działań datuje się chwila, gdy Lwów jest polskim, w stosunku do ogromnej liczby obrońców Lwowa, co, służąc poprzednio w P. O. W., tu przed murami miasta śmierć, kalectwo lub brak zdrowia na całe życie wynosili. Trąby jerychońskie, brzmiące wymysłami o zdradzie Naczelnego Wodza, trąby jerychońsko-narodowe, które tu o condominium gadały z Rusinami, bojąc się stanąć oko w oko z wrogiem, które psuły powietrze belwederskie swoją obecnością! Przychodzą ci panowie, którzy zawsze od kuli uciekali, przychodzą panowie ci z krytyką w stosunku do dowódców wojskowych. Panowie ci ośmielili się podnosić głos, mówiąc, że taki a taki generał dwa bataljony tam lub gdzie indziej posłał i że z tego powodu Lwów upadnie. Mogę wymienić nazwiska tych delegatów. Zaproponowałem im wtedy (a byli to posłowie), by za moim podpisem podjęli dowództwo nad wojskiem. Tego nie chcieli wziąć. Trąby jerychońsko-narodowe jeszcze i teraz napadają na mnie w jakimś dzienniczku. Tytuł: *Dlaczego krwią polską zalewał się Lwów? Na marginesie II Zjazdu b. Legjonistów*, gdzie, ze znanej książki, traktującej obronę Lwowa z punktu widzenia obrońców ulicy Bema, a nie z punktu widzenia Naczelnego Wodza, pomieszczone są jakieś nieznanne mi sprawy z jakimś porucznikiem Eustachiewiczem, które w dodatku są zaprzysiężone.

To jest charakterystyka trąb jerychońskich! Więc niechaj piękne lwowianki i zaci lwowianie wybaczą, że byłem w tem stadjum zniecierpliwienia, że na słowo Lwów chciałem pociągnąć cyngiel pistoletu. Nie mogłem znosić tego! Cui bono, pytam, panowie, całe to łgarstwo, cui bono, cała ta brudna kampanja, która nie upiększy naszych dzie-

jów? Cui bono? Jako odpowiedź posłużyć może fakt następujący. Wtedy, gdy tutaj broniono Lwowa, napół nago, napół boso, wtedy, gdy tutaj codziennie albo co godziny brakowało naboju, wtedy, gdy wojsko moje wyglądało, jak żebraki, w tym samym czasie istniało inne wojsko. Inne wojsko, które polskiem też się zwało. Inne wojsko, ubrane w świetne mundury, mające broni poddostatkiem, uzbrojone świetnie, wedle wszelkich zasad nowoczesnej techniki wojennej, z mnóstwem doskonałych armat, z mnóstwem karabinów maszynowych i z żołdem, przewyższającym tysiąc-krotnie płace moich żołnierzy i oficerów. Podoficer w wojsku tem brał tyle, co u mnie pułkownik. Tworzyło się to wojsko w tym samym czasie, gdy mnie o zdradę w stosunku do Lwowa oskarżono. Stawały tam bataljony za bataljonami, dywizje za dywizjami, stawały pod osłoną polityczną tychże tręb jerychońskich, tegoż rządu innego, który gdzieś nad Sekwaną wojsko to trzymał z bronią u nogi, trzymał wojsko to inne polskie z bronią u nogi, pomimo żądań moich i błagań, by mnie, padającemu niekiedy przed siłą przemocy, pomoc dano. To wojsko stało nad Sekwaną, ale tręby jerychońskie brzmiały o zdradzie, o zdradzie Legjonów, o zdradzie Polskiej Organizacji Wojskowej i o zbrodniach narodowych ich Wodza i dowódcy, niejakiego Józefa Piłsudskiego.

Mówiłem na początku odczytu o sędzie historii, o sędzie podrastających dzieci, które z trwogą nieraz badać będą, gdzie był mój ojciec, gdzie była moja matka? Te pierwsze dni Polski, te pierwsze trudy, te dni trwogi i niepokoju, dni gorączkowego miotania się każdego człowieka, niepewnego jutra, niepewnego, czy kładąc się do łóżka, wstanie z tego łóżka nazajutrz, te dni nadzwyczajnych wysiłków i nerwów, te nerwowe pomysły, te dni cudu polskiego, tworzącego Polskę własnymi nareszcie dłońmi, te dni niemocy i bezsilności są związane z waszem miastem, związane nierozzerwalnie. Przez kilka miesięcy bowiem lwia część tych bied, tych niepokojów i tych wysiłków przypadła wam i waszemu miastu. Dałem te fakty, które znam, dałem swoje postępowanie, swój nieraz przykry dla was sąd, swoje nieraz nieprzyjemne określenie, dałem je z równym spokojem,



z jakim stanę przed każdym sądem w tej sprawie. Przyszły historyk fakty te badać będzie. Przyszły historyk będzie musiał myśleć, co znaczył fakt, że gdy jedni dokonywali tak wielkich wysiłków dla stworzenia własnymi siłami państwa, zewsząd przez wrogów otoczonego, że gdy jedni rzucaли młodzież ochotniczą bosą, bez naboí i bez ubrania, to inni Polacy tychże obrońców o zdradę oskarżali, tymże obrońcom w twarz pluli. Co znaczy fakt posiadania w chwili niebezpieczeństwa wojennego gdzie indziej wojska polskiego, wyekwipowanego wyśmienicie? I wówczas może historycy odpowiedzą na pytanie, rzucone przeze mnie: Cui bono tak się robi? Dla kogo tak się służy? gdzie być może ta przyczyzna? gdzie powód tak dziwolągowego zjawiska? Nad tem zastanawiać się nie chcę. Swoją pod tym względem hipotezę podam gdzie indziej, podam tam, gdzie „cui bono“ jest bardziej wyraziste, podam ją w mojem rodzinnem Wilnie. Tutaj, we Lwowie, ograniczam się do rzucenia panom tego pytania, co znaczą oszczerstwa, co znaczą trąby jerychońskie, jak wielki wpływ wyrzeć one mogą w chwili kryzysu i w chwili przełomu, jak niebezpiecznem jest wtedy ucha skłonić ku wierze trąbom jerychońskim, które niosą nie siłę, lecz słabość narodu i państwa.

Proszę państwa, kończę krótkiem streszczeniem. Lwów w początkach naszego istnienia zajął bardzo wielkie i zaszczytne dla niego miejsce. Stał się on centrum myśli, życzeń, sere i uczuć polskich. Zaszczytna to rola i niejedno miasto wam tych chwil zazdrości. Lwów wytrzymał ciężką walkę. Przedewszystkiem walkę z sobą, walkę z własną słabością, z własnem niedomaganiem i, zwyciężywszy własną słabość, dał moc i siłę obrońcom. Obrońców z pośród siebie miał względnie niewielu — większość przybiegła skądinąd. Miasto zostało polskiem, po akcji odwagi i czynu 5-go pułku legjonowego, pod dowództwem podpułkownika Tokarzewskiego. Im przypisać należy fakt, że Lwów od tej chwili, gdy pułk ten wszedł do Lwowa, stał się nazawsze polskim. Czyn ten tem bardziej jest znaczny, że zrobił to wbrew bojażniom, wbrew naciskom bezpośrednich swoich władz przełożonych, zrobił to na własną rękę i na własne ryzyko. Obrońcy Lwowa składali się z trzech nierównych

części. Pierwsza — to wasze dzieci, dzieci Lwowa; druga, liczniejsza część — są to wasi rodacy z zachodniej Galicji; najliczniejsza część — są to zmobilizowani peowiacy z Królestwa Polskiego. Tak wygląda istotna historia. Państwo całe, ledwie żyjące, wykazywało w stosunku do was prawie jednolitą chęć pomocy. Osłabioną zaś pomoc została moralnie przez dziwoląg historyczny, nad którym biedzić będą sobie głowy historycy, że istniały wówczas w Polsce dwa rządy: jeden w Polsce, drugi nad Sekwaną, konkurujące i zwalczające się wzajemnie zapomocą najrozmaitszych środków. Do środków tych ze stony rządu nad Sekwaną należało zatruwanie życia rządu w Polsce, pomiędzy innymi jego głównego przedstawiciela, zapomocą trąb jerychońskonarodowo-oszczerezych. Ten fakt przejdzie przez całą pracę czteroletnią, jako fakt nieodłączny od naszego życia politycznego. W okresie walk o Lwów fakt ten szczególnie jasno występuje, gdyż Lwów oznacza wielki przełom i wielki kryzys naszego państwa. Występuje tu naga moralna wartość jednych i drugich. Moralna wartość istotnej pracy i moralna wartość trąb jerychońskich, do których zwracam jeszcze raz swoje pytanie: — Cui bono w owe czasy to robiono?

Lwów przeżył kilka wzniosłych dni, wrzał życiem legjonowem i radował się pobytam Józefa Piłsudskiego i kilku tysięcy Legjonistów.

Marszałek mieszkał w hotelu George'a i dnia 7-go wieczorem opuścił nasze miasto.

\*

W następnym roku, t. j. w 1924-tym, był Józef Piłsudski we Lwowie tylko w przejeździe, a to 5 sierpnia, gdy z Radomia jechał do Ostroga, gdzie wręczył sztandar 19 p. uł. woł. Z Ostroga udał się na III Zjazd Legjonistów do Lublina, który odbył się dnia 10 sierpnia 1924 r.

W roku następnym jak i w 1926 r. nie było Komendanta we Lwowie.

Maj 1926 r. był we Lwowie miesiącem Komendanta. Śmiało rzec można, że niemal cały Lwów śpieszyć chciał z pomocą do Warszawy.



Później, zajęty sprawami państwa, nie zaglądał już Marszałek do naszego miasta.

Lwów jednak pamiętał o Komendancie i Wodzu. Rok rocznie dnia 19 marca odbywały się uroczystości i zebrania. Żołnierz legjonowy przysyłał życzenia i trwał na posterunku w oczekiwaniu najbliższej przyszłości.

Dnia 19 marca 1927 r. w czasie wielkich uroczystości przemianowana została ulica „Pańska“ na ulicę Józefa Piłsudskiego. Stało się to dzięki staraniom Legjonistów. Komendant jednak do Lwowa nie przybywał.

Dopiero w drugiej połowie sierpnia 1928 r., udając się na 6 tygodniowy wypoczynek do Rumunji, przejechał przez Lwów, a powracając dnia 3 października, zatrzymał się na głównym dworcu i w rozmowie z przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych, zgromadzonymi na peronie dworca, powiedział: „W Rumunji sporo czasu spędziłem, badając pamiątki po Stefanie Batorym — szukałem, przeglądałem stare kroniki, zapiski i foljały. W jednym klasztorze znalazłem całą gablotkę z pamiątkami po Stefanie Batorym. Porównywałem jego podpisy na listach i aktach, skromne i powściągliwe w okresie palatyńskim — bujne, szerokie, fantazyjne z okresu królestwa“.

W sierpniu 1929 r. grono legjonistów wmurowało tablicę pamiątkową na murze budynku przy ulicy Ziemiańkowskiego 14, gdzie w 1914 r. mieścił się Związek Strzelecki i skąd ruszyły zastępy strzeleckie na bój.

Na tablicy tej zaistniał napis:

Z ROZKAZU

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Z DOMU TEGO W SIERPNIU 1914 R.

WYSZŁY ODDZIAŁY STRZELCÓW LWOWSKICH  
NA LEGJONOWE BOJE

W 15 ROCZNICĘ TABLICĘ TĘ WMUROWALI  
UCZESTNICY BOJÓW LEGJONOWYCH.

Poza tem wmurowano akt pamiątkowy z odpowiednią treścią.





W latach późniejszych, chociaż Komendant tu osobiście nie bywał, jednak imię Jego często było związane z naszym miastem. Rok rocznie święciło całe społeczeństwo dzień 19 marca — rok rocznie uroczystości obchodzono dzień 6 sierpnia i nie było jednego zebrania, by odbradujący nie wysłali telegramu powitalnego do Belwederu.

W roku ubiegłym, t. j. w 1933 r. wśród przygotowań do uroczystości na dzień imienin Komendanta doszła nas wieść, że Korpus Kadetów nr. 1 we Lwowie otrzymał nazwę Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tak więc na jednym z wzgórz Lwowa, gdzie duże zabudowania Szkoły Kadeckiej są rozmieszczone i gdzie w listopadzie 1918 r. redutę obronną orleża lwowskie zbudowały, dziś dumnie powiewa sztandar wychowania przyszłych pokoleń oficerskich a na murach tej uczelni przy wielkich uroczystościach wmurowano na wieczne czasy tablicę ze słowami:

ZA ZGODĄ PIERWSZEGO  
MARSZAŁKA POLSKI  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
WYRAŻONĄ W DNIU 17 MARCA 1933 R.  
SZKOŁA NASZA OTRZYMAŁA NAZWĘ:  
KORPUS KADETÓW NR. 1  
MARSZAŁKA  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

I tak Lwów otrzymał imienia Komendanta uczelnię i wojskowy zakład wychowawczy — jak imienia Jego jest od 1915 r. Ochronka przez ówczesne sfery legjonowe założona dla dzieci legjonistów, jak są koszary 40 pp. Jego imienia i tyle, tyle innych zakładów i instytucyj.

W roku 1933 uroczystości obchodził Lwów 25-lecie Związku Walki Czynnej i Związku i Drużyn Strzeleckich.

Dnie wrześniowe 24—26, były dniami w przeważnej części obchodu ku czci Komendanta.

Wśród wielu innych punktów programu odsłonięto kilka tablic pamiątkowych, jak przy Lenartowicza 12, gdzie była pierwsza komenda Z. W. C., przy Krasiękich 8, Kosy-

nierskiej 7 i Kadeckiej 6 na pięknym stylowym domu Hipolita Śliwińskiego, gdzie wmurowana została marmurowa tablica z napisem:

TU W DOMU HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO  
PRZEBYWAŁ I PRACOWAŁ KOMENDANT  
GŁÓWNY ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ  
I ZWIĄZKU STRZELECKIEGO  
ZE SWOIM SZTABEM  
W LATACH 1908—1914.  
TABLICĘ TĘ W R. 1933  
WMUROWAŁ OKRĘG VI. Z. S.  
W 25 ROKU JUBILEUSZOWYM.

\*

Z końcem tego roku powstało przy Związku Legionistów Koło T. S. L. imienia I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, które przez swoje liczne czytelnie krzewi ideologję Komendanta w terenie powiatu lwowskiego, gdzie jak w Siczowie obok Lwowa (ongis kwatera Komendanta w czasie ćwiczeń strzeleckich) jest dom ludowy również imienia Marszałka.

W tymże roku latem dwa razy przejeżdżał Marszałek przez Lwów, udając się do Zaleszczyk i zpowrotem, by odpocząć. Dał przykład społeczeństwu polskiemu, iż należy poznać i korzystać z przeudnych i zdrowych okolic naszych ziem.

Lwów do wyjścia tej pracy nie gościł już więcej Komendanta.

Nie traci jednak nadziei i pewny jest, że nieraz zagładnie jeszcze do nas, gdzie Go oczekują wszyscy!

Kończę małym wspomnieniem:

...Latem 1926 r. wybrał się rowerem nad morze syn mój, uczeń 5 kl. gimn., Zbyszek — późniejszy uczeń Szkoły Morskiej w Teczewie, gdzie zginął tragicznie, ratując tonącego kolegę.



W Warszawie udał się do Belwederu, dostał się do Komendanta i prosił o podpis w pamiętniku podróżnym.

Komendant zapytał chłopca skąd i dokąd jedzie a wkońcu: co słychać we Lwowie?

— Czekamy na pana Marszałka — odpowiada rezolutnie młody podróżnik.

— Czy wszyscy? — zapytuje Marszałek.

— Tak wszyscy, cały Lwów — mówi zapytany.

— To dobrze! Pozdrów Lwów, Szcześliwej drogi — i pożegnał chłopca, wpisując się do jego pamiętnika.

\*

Z wiatrem od morza... przywiózł nasz harcerz pozdrowienie Komendanta dla Lwowa i wpisał to sobie do dzienniczka — uszczęśliwiony, że rozmawiał z Komendantem o Lwowie.



## PRZYPISY.

W wszystkich polskich organizacjach wojskowych przed 1914 r. przeważał i decydował moralny wpływ Józefa Piłsudskiego. Jak wiemy szybko rozwijały się organizacje wojskowe, a społeczeństwo polskie poza odłamem narodowej demokracji, ruch ten popierało moralnie i materjalnie.

Nie podobał się jednak ruch strzelecki sąsiadowi ze Wschodu i dyplomacja rosyjska zażądała od Austrii zlikwidowania tych organizacyj, które tak publicznie jak i wewnętrznie przygotowywały się przede wszystkim do walki z Rosją. Było to w r. 1912, kiedy nagle na żądanie Rosji, nieorjentujące się sfery wiedeńskie, zwróciły się do namiestnika w Galicji z propozycją rozpatrzenia projektu rozwiązania organizacji Strzelców i aresztowania Józefa Piłsudskiego, którego zaprzyjaźnione państwo ściga za rewolucyjne przestępstwa.

Rosja żądała wydalenia Piłsudskiego z granic Austrii, a tem samem pozbawienia go bazy operacyjnej w jego wojskowych przygotowaniach. Ówczesny namiestnik zwołał konferencję, w której wzięli udział: namiestnik dr. Bobrzyński, dyrektor policji z Krakowa Flattau, dyrektor policji we Lwowie Reinlender i szef prez. namiestnictwa Szultis. Po dłuższej dyskusji ustalono sprzeciwić się żądaniu Austrii, a władzom wiedeńskim wyłuszczyć potrzebę popierania organizacyj Strzeleckich, przy rozwiązaniu których może powstać w społeczeństwie polkiem tak wielki ferment, że racja stanu aust. nie przeniosłaby tego i współdziałanie z kołami polskich polityków poszłoby na fatalną drogę nieporozumień i zawikłań.

Otwarcie ócz Wiedniowi pomogło; nie znamy wprawdzie odpowiedzi Austrii, skierowanej do Rosji, wiemy jednak, że ruch strzelecki rozwijał się swobodnie coraz bardziej,



a jedynym zarządzeniem władz austriackich było zdjęcie zamków z karabinów Strzelców. Może to zarządzenie uspokoiło i Rosję.

Dopiero w 1914 r., kiedy ogień wojny obejmował już coraz większe obszary i kiedy Józef Piłsudski przekroczył granicę, by na ziemiach polskich stworzyć Rząd Narodowy i cały naród wezwać pod broń przeciw Rosji — nagle... nadeszło znowu z Wiednia pismo do Lwowa z żądaniem wydania opinii, czy nie należałoby rozwiązać organizacji strzeleckich a Piłsudskiego aresztować.

Żądał tego sztab generalny na wniosek komendanta armji we Lwowie.

Namiestnictwo odstąpiło sprawę tę do sprawozdania lwowskiej Dyrekcji policji, gdzie po poufnem porozumieniu się z wybitnymi politykami, wśród których śp. Józef Hudec odegrał znaczniejszą rolę, wygotowano szczegółową relację, przedstawiając Piłsudskiego, jako znakomitego męża stanu i przewodcę Narodu, zaznaczając wyraźnie, że Józef Piłsudski zdąża do niepodległej Polski, bijąc się z Moskalami, jako największymi wrogami Narodu Polskiego. Poza tem wyjaśniła lwowska Dyrekcja policji, że ewentualne aresztowanie Komendanta i rozwiązanie Strzelców wywołać może niepożądany ferment w całym polskim społeczeństwie, które poza szlachtą podolską i narodową demokracją, stoi bez zastrzeżeń przy boku Piłsudskiego.

Pismo to odesłał namiestnik Korytowski do Wiednia, gdzie nastąpiło otrzeźwienie, później zaś przemalowano przeciw Strzelców na Legjony, dając Józefowi Piłsudskiemu na wodza Legjonów wyciągniętego z dobrze zasłużonego stanu spoczynku generała Baczyńskiego.

Od tego czasu, mimo tylu „przewinień“ Komendanta wobec przełożonych Austriaków, do 1916 r. nie starali się Austriacy szukać dróg do likwidacji Piłsudczyzny. Aż w 1916 r., kiedy zaprzyjaźnione z Legjonami państwo, nie usiłowały dać ostatecznie pozytywnych zapewnień w sprawie Wolnej Polski i Komendant opuścił Legjony, by na innem polu szybciej zdążyć do wytkniętego celu, zaczęła się wzmacniać czujność władz austriackich, a osoba Komendanta stała się ośrodkiem działań władz wojskowych i cy-

wilnych. I znów znajdujemy w aktach lwowskich władz bezpieczeństwa pisma i polecenia z Wiednia, by rozciągnąć dozór nad osobą Komendanta i bacznie zwracać uwagę na jego działalność. Żądał tego Sztab generalny w październiku 1916 r., o czym Dyrekcja policji we Wiedniu doniosła Dyr. policji we Lwowie.

Nie trudziła się widać lwowska Dyrekcja policji, kiedy w r. 1916 doniosła tylko o przyjeździe Komendanta do Lwowa i Jego przyjęciu w Stacji Zbornej Legjonów. Następnie w krótkości doniesiono o odpowiedzi Komendanta i o przyjęciu w Teatrze. Doniesienie to wspomina także o raucie, w którym brało udział około 200 osób, i — jak kończy sprawozdanie — „ze szlachty nie było nikogo“.

Niedługo, bo już 19 listopada 1916 roku, Ministerstwo Spraw Wewn. we Wiedniu alarmowało władze bezpieczeństwa w Galicji w sprawie dozoru nad osobą Komendanta, który w Warszawie i w Krakowie miał przeprowadzić konferencję w sprawie Polski i Legjonów. Polecono więc lwowskiemu Dyrektorowi policji złożyć sprawozdanie o poczynionych spostrzeżeniach co do osoby Piłsudskiego. W kilka dni potem odszedł ze Lwowa szczegółowy raport w tej sprawie. Raport ten podajemy poniżej.

Zaledwie sprawozdanie to doszło do austriackiego sztabu, a już w pierwszych dniach grudnia 1916 r. aktem nr. 23.315 zniesiono nadzór nad osobą i działalnością Komendanta.

Od tego czasu zmniejszyła się korespondencja w sprawie Komendanta i dopiero w 1917 roku, po aresztowaniu Piłsudskiego, kiedy naród polski protestował przeciw aresztowaniu i demonstracjami ulicznymi wystąpił przeciw rządowi austr., wydały władze austr. zarządzenie, by nie dopuścić do takich demonstracyj i zapobiec im wcześniej. Lwowska Dyrekcja policji — jak świadczą zapiski — doniosła o demonstracji, odbytej we Lwowie dnia 24 lipca 1917 r. pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie przemawiał jeden z legjonistów, oświadczając, iż nie na to legjoniści krew przelewali, by więziono Piłsudskiego i że od dnia tego zaczynają się demonstracje, które trwać będą aż do uwolnienia Komendanta. Rozrzuciono wtedy ulotki p. t. „List z obo-

zu jeńców“ a potem w pochodzie, śpiewając, udano się w kierunku konsulatu niemieckiego. Na zbiegu ul. Jagiellońskiej policja wstrzymała pochód, aresztowano kilku opornych.

Późniejsze demonstracje i występy Piłsudczyków nie były już podawane do wiadomości wyższych władz; lwowskie władze bezpieczeństwa uważały je jako całkiem naturalny odruch we własnym domu, na własnej ziemi. Zaczęła się silna robota w POW., która doprowadziła do Obrony Lwowa, a która około osoby Komendanta uwijała wielki wieniec laurów Żołnierza Polskiego, dokonującego później pod swym Wodzem „Cudu nad Wisłą“.

Podajemy zarządzenia inwigilacji i odpowiedź Dyrekcji policji w brzmieniu wedle oryginalnych akt:

## I.

### Rozkaz inwigilacji.

Pr. Z. 8876 Z. St.

Wiedeń, 22 października 1916.

Piłsudski Józef.

Ścisłe tajne.

Do Prezydjum c. k. Dyrekcji jako Głównego Biura informacyjnego we Lwowie.

Biuro ewidencyjne c. k. Sztabu generalnego w Wiedniu zwróciło się z życzeniem, by byłego pułkownika brygadiera legjonu polskiego, Józefa Piłsudskiego, który z Legjonu został zwolniony, poddać pod dozór i zwracać najbaczniejszą uwagę na jego działalność polityczną.

Wszelkie spostrzeżenia z tego zakresu należy tutaj nam komunikować.

Powyższe zostaje rozesłane do wszystkich głównych biur informacyjnych.

(Własnoręcznie) Gorup.



## II.

## Raport c. k. Dyrekcji policji.

6675/16 pr.

pod. 29/XI 1916, l. 6675/16 pr.

Exp.

Prezydjum c. k. Namiest. w Białej.

Wykonując polecenie z 26. XI. 1916 l. 230/g<sup>1</sup> pozwalam sobie przedłożyć garść szczegółów z życia i działalności Piłsudskiego, które dają również wyobrażenie o jego poglądach politycznych i o jego charakterze.

Pułkownik-brygadjer Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 w Żułowie na Litwie jako syn zamożnego ziemianina. W r. 1885 złożył maturę w gimnazjum wileńskim poczem zapisał się na wydział medyczny uniwersytetu w Charkowie. Wydalony z uniwersytetu charkowskiego za udział w ruchach studenckich wrócił do Wilna i tu zetknął się z miejscową radykalną i rewolucyjną młodzieżą o zabarwieniu politycznym przeważnie socjalistycznym.

W r. 1887 został przez rząd rosyjski aresztowany za należenie do nielegalnej<sup>2</sup> organizacji młodzieży i w drodze administracyjnej skazany na pięcioletnie zesłanie do Syberji wschodniej.

W r. 1892 powrócił do Wilna i tu rzucił się w wir walki polityczno-agitacyjnej.

Zbliżył się ponownie do kół socjalistycznych i przyczynił się bardzo do założenia polskiej partji socjalistycznej (P. P. S.). Wspólnie z niejakim Aleksandrem Sulkiwiczem rozpoczął w lipcu 1894 wydawnictwo nielegalnego pisma perjodycznego p. t. „Robotnik“.

„Robotnik“, jakkolwiek pismo socjalistyczne pod redakcją Piłsudskiego rzucił wyraźnie hasło niepodległości Polski i omawiał konieczność przygotowania się do walki zbrojnej z Rosją.

<sup>1</sup> słowa „donoszę co następuje“ w koncepcie skreślone.

<sup>2</sup> jak wyżej słowa „administracja“ skreślone.

„Robotnik“<sup>3</sup> drukował się tajnie naprzód we Wilnie, a w r. 1896 przeniesiono jego wydawnictwo do Łodzi.

Tu jednak wykryto tajną drukarnię „Robotnika“ w mieszkaniu Piłsudskiego, skutkiem czego nastąpiło jego aresztowanie i zamknięcie w osławionym X Pawilonie w Warszawie.

Polska partja socjalistyczna, podówczas silna i już rozgałęziona organizacja postarała się o kontynuowanie wydawnictwa „Robotnika“ i zaczęła robić starania w celu umożliwienia Piłsudskiemu ucieczki z więzienia.

Ucieczka z X pawilonu była niemożliwa, wobec czego trzeba było postarać się o przeniesienie go do innego więzienia. Ze strony partji posłano mu opis szczegółowy choroby umysłowej i dano mu<sup>4</sup> poradę, by w myśl tych wskazówek zaczął udawać chorobę umysłową.

Symulacja widocznie się powiodła, gdyż po dłuższem badaniu i obserwacji przeniesiono Piłsudskiego do Petersburga, do szpitala św. Mikołaja, skąd przy pomocy pewnego lekarza, należącego do organizacji udało się Piłsudskiemu uciec dnia 13 maja 1901 roku. Po ucieczce z więzienia Piłsudski z żoną Marją zdołał się dostać za granicę. Osiadł narazie w Krakowie i przez jakie pół roku żył zdala od wszelkiej akeji, by przyjść do równowagi po ciężkich przejściach, doznanych w rosyjskich więzieniach. Następnie przeniósł się do Londynu, gdzie podówczas skupiała się polska emigracja polityczna.

Na wiosnę 1902 r. wraca Piłsudski już na stałe do Krakowa, a lato przepędza w Zakopanem. Stąd robi częste wycieczki do Królestwa oraz objeżdża Galicję.

W Krakowie zetknął się i zbliżył Piłsudski do polskiej partji soc. dem. a ściśle stosunki nawiązał z przywódcą tej partji Ignacym Daszyńskim.

W Krakowie Piłsudski zaczyna słowem i pismem szerzyć ideę, że chcąc uzyskać niepodległość Polski, należy przejść od marzenia i mówienia do stworzenia sił i organizacji, które w odpowiedniej chwili mają podjąć zbrojną walkę z Rosją o niepodległość Polski.

<sup>3</sup> j. w. „wychodził“ skreśl.

<sup>4</sup> słowo „wskazówkę“ skreślone.

Piłsudski w swych planach zbrojnej walki z Rosją, do której myślał pociągnąć cały naród — bez względu na partje i przekonania polityczne, wychodzi poza ramy taktyki partji soc. dem., w której plany jego przyjęto z niedowierzaniem i nieufnością.

Pierwsza sposobność do częściowego zrealizowania<sup>5</sup> planów zbrojnej walki z Rosją nadarzyła się w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Piłsudski wyjechał do Japonji z Tytušem Filipowiczem i zaproponował rządowi japońskiemu uzbrojenie Królestwa Polskiego do walki z Rosją, jednak propozycji jego nie przyjęto. Wobec tego wraca do Krakowa. Na jego wniosek w Centralnym Komitecie P. P. S. postanowiono na mobilizację w Królestwie odpowiedzieć zbiorową demonstracją. Demonstracja ta odbyła się dnia 13 listopada w Warszawie. Plany jego na wywołanie zbrojnego powstania przeciw Rosji nie powiodły się wówczas. Pozostały jedynie organizacje bojowe, które tu i ówdzie staczały utarczki z mniejszemi oddziałami rosyjskimi, żandarmerją, policją, napadały na pociągi, kasy rządowe rosyjskie i t. p., a z biegiem czasu wyrodziły się nawet wskutek panującego w Królestwie chaosu i szerzonej przez rząd rosyjski demoralizacji w bandyckie drużyny bojowe, mające na celu dokonywanie rabunków i wywłaszczeń. To ostateczne niepowodzenie wywołania ogólnego zbrojnego powstania narodowego przeciw Rosji spowodowało, że Piłsudski usunął się od partji. Myśli jednak zbrojnego powstania przeciw Rosji nie porzucił, lecz przeciwnie postanowił stworzyć organizację wojskową, jednolicie uzbrojoną i wymusztrowaną, owianą duchem dyscypliny wojskowej i dowodzoną przez wykształconych wojskowo oficerów.

<sup>6</sup> Powoli nabiera jednak Piłsudski przekonania, że Królestwo Polskie zwycięskiej walki z Rosją samo nie będzie w stanie przeprowadzić. Wyradza się u niego <sup>7</sup> pod wpływem pobytu w Krakowie, obcowania z politycznymi przywódcami polskimi w Monarchji przekonanie, że walkę zbrojną o oswobodzenie Królestwa z rąk Rosji mogą Polacy

<sup>5</sup> słowo „swych“ skreślone.

<sup>6</sup> słowa „Pobyt Piłsudskiego w Krakowie“ skreślone.

<sup>7</sup> słowo „przekonanie“ skreślone.



podjąć ze skutkiem jedynie opierając się o Monarchję austro-węgierską i przy jej pomocy — na wypadek wojny Austrii z Rosją.

Przełomową chwilę w działalności Piłsudskiego stanowi zaostrzenie się stosunków międzynarodowych po aneksji Bośni i Hercegowiny.

Od tej chwili zaczynają się tworzyć w całej Galicji za jego inicjatywą w Krakowie, Lwowie, Drohobyczu, Samborze, Stanisławowie, Brzeżanach kółka wojskowe zwłaszcza wśród młodzieży.

W roku 1910 organizacje militarne młodzieży uzyskały zatwierdzenie ze strony władz politycznych. We Lwowie powstaje pod wpływem Piłsudskiego pozostający Związek Strzelecki, w Krakowie zaś towarzystwo strzeleckie. Część młodzieży niepodległościowej wstępuje w Krakowie do Strzelca, pozostającego podówczas pod wpływem Władysława Studnickiego. Druga część tej młodzieży garnie się wraz z niezawisłymi ludowcami do organizacji polskich drużyn strzeleckich. Wszystkie jednak organizacje pozostawały pod wpływem Piłsudskiego. Wybuch wojny bałkańskiej dodaje bodźca do tem intensywniejszej pracy na polu ćwiczeń strzeleckich.

Powstaje Komisja tymczasowa, złożona z przedstawicieli stronnictw niepodległościowych Królestwa i Galicji.

Dnia 5 sierpnia 1912 na zjeździe w Zakopanem założono Skarb wojskowy. W r. 1912 zaczyna wychodzić we Lwowie czasopismo poświęcone sprawom wojskowym, p. t. „Strzelec“, w redagowaniu którego bierze Piłsudski<sup>8</sup> główny udział.

Gdy wybuchła w sierpniu 1914 r. wojna światowa, Piłsudski w spółnie z Kazimierzem Sosnkowskim przeprowadza mobilizację Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich, stara się porozumieć z organizacjami wojskowymi „Sokoła“ i „Drużyn Bartoszewych“.

Staje na czele<sup>9</sup> zorganizowanego przez się oddziału<sup>10</sup> (późniejszej I brygady legjonów polskich) i wyrusza do

<sup>8</sup> słowa „bardzo żywy“ skreślone.

<sup>9</sup> słowo „zoor“ skreślone.

<sup>10</sup> słowa „i na jego“ skreślone.

Królestwa celem<sup>11</sup> prowadzenia regularnej walki zbrojnej z Rosją w ścisłym oparciu i związku z Monarchją.

<sup>12</sup> Po zwolnieniu go z legjonów, Piłsudski wedle zasięgniętych informacyj i doniesień prasy bawił w Krakowie i Zakopanem.

W dniach 22 i 23 października b. r. bawiło w Krakowie kilku reprezentantów Warszawy, którzy przybyli do Piłsudskiego, a także celem zetknięcia się N. K. N.

Skład tej reprezentacji oraz opis zebrania, które<sup>13</sup> z tego powodu odbyło się w Krakowie w sali towarzystwa lekarskiego, podany jest w załączonym egzemplarzu „Wieku Nowego“ z 27/10. 1916 Nr. 9625 w artykule p. t. „Przedstawiciele Warszawy w Krakowie“, powtórzonym za „Naprzodem“ Nr. 296 z 25/10 1916 r.

Zauważam tu także, że w czasie uroczystych obchodów, które odbyły się w Krakowie z powodu proklamacji Państwa Polskiego, Piłsudski jak donosi prasa krakowska był przedmiotem gorących owacyj ze strony publiczności.

We Lwowie Piłsudski ma niewątpliwie wielu gorących zwolenników szczególnie wśród „Ligi Kobiet“, wśród polskiej partji soc. dem., a także wśród członków tut. delegacji N. K. N.

Wedle informacyj, jakie tu zebrałem, Polska organizacja wojskowa, znana pod skróconą nazwą P. O. W., która wkrótce po ogłoszeniu proklamacji z 5/XI 1916 ujawniła w Warszawie swe istnienie i działalność, jest organizacją pod wpływem Piłsudskiego.

W niektórych kołach tutejszych, mogących mieć znajomość obecnych nastrojów w Królestwie sądzą, że werbunek do armji polskiej da poważne wyniki, jeżeli do akcji tej będzie wciągnięty Piłsudski.

Zauważam dalej, że wedle doniesienia „Ziemi lubelskiej“ z 28/XI b. r. z „Nowej Reformy“ z 30/XI b. r. nr. 603 Piłsudski na wezwanie gen. gubernatora Kuka przybył dnia 27 listopada b. r. do Lublina, gdzie był przyjęty przez gen. gubernatora na audjencji.

<sup>11</sup> słowo „rozpoczęcia“ skreślone.

<sup>12</sup> słowa „z tego też powodu“ skreślone.

<sup>13</sup> słowo „ze“ skreślone.

Wedle opinii kół politycznych Piłsudski ma być proponowany na członka Rady Stanu, w której stanąłby na czele wydziału wojskowego. We Lwowie bawił Piłsudski po raz ostatni dnia 17 i 18 marca t. r., gdy w okolicy Lwowa spędził urlop dla wypoczynku i poratowania zdrowia.

Z uwagi, że centrum działalności politycznej Galicji stanowi dziś raczej Kraków<sup>14</sup> a nie Lwów, nie miałem sposobności — rzecz naturalna obserwacji bliżej i dokładniej działalności politycznej Piłsudskiego<sup>15</sup> w ostatnich czasach.

Ogólnie tylko zauważyć mogę, że Piłsudskiego<sup>16</sup> dążeniem było i jest osiągnięcie niepodległości Królestwa Polskiego. Zdobycie zaś niepodległości uważał za możliwe tylko przez walkę i zwycięstwo nad Rosją.<sup>17</sup>

Lwów, 12/XII 1916.

Kwaśniewski<sup>18</sup>

Reinlender<sup>19</sup>

Ekspedjował: dnia 13/XII. Sozański<sup>20</sup>



<sup>14</sup> słowo „niż“ skreślone.

<sup>15</sup> słowo „czasie“ skreślone.

<sup>16</sup> słowa „zdaniem mojem jakkolwiek partja soc. demokratyczna jakkolwiek jego“ skreślone.

<sup>17</sup> słowa „przy pomocy monarchji austro-węgierskiej. — Jego też zasługą rzec można jest stworzenie zawiązku legjonów I brygady i danie bodźca przez to do dalszego rozwoju legjonów“ w koncepcie skreślone.

<sup>18</sup> podpisany parafą.

<sup>19</sup> jak wyżej.

<sup>20</sup> jak wyżej.



## KORZYSTAŁEM Z NASTĘPUJĄCYCH AKT, KSIĄŻEK I PISM:

(poza podanemi w tekście).

- Archiwum Państwowe we Lwowie — akta poaustrjackie „G“ 1908—1918.  
Daszyński Ignacy: Pamiętniki. T. II. Kraków 1926.  
Feldman Wilhelm: Dzieje Polskiej Myśli Polit. T. III. Warszawa 1920  
(str. 192—204).  
Grabiec J.: (Dąbrowski J.). Ostatni. Kurjer Lwowski, nr. 274 i 276,  
z 1. VII. i 2. VII. 1914 r.  
Kukiel M.: Pol. Org. Wojsk. przedw. „Wiadomości Polskie“, Piotrków 1915.  
Lipiński W.: Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, Warszawa 1931.  
Mikłaszewski J.: Przeprowadzenie przez granicę. — Uwolnienie Pił-  
sudskiego, Warszawa 1923.  
Piłsudski J.: Do Narodu, Warszawa 1920 (Biblj. Żoł. Pol.).  
Piłsudski J.: Poprawki historyczne, Warszawa 1931.  
Roja B.: Legendy i fakty. Warszawa 1931.  
Rutkowski Stan.: Odsiecz Lwowa w listopadzie 1918 roku, Warszawa-  
Lwów 1926.  
Sieroszewski W.: Józef Piłsudski, Piotrków 1915.  
Sprawozdanie z kongresu S. S. W. Lipsk (Kraków) 1914.  
Stachiewicz J.: Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową.  
(Odbitka z „Niepodległości“), Warszawa 1928.  
Wąsowicz Dunin Wład.: Organizowanie Związków Strzel. po wsiach przed  
wojną. „Panteon Polski“, nr. 49, r. 1928.  
Zygmuntowicz Z.: J. Piłsudski. Kronika biograf. 1867—1931, Lwów 1931.  
Zygmuntowicz Z.: Polskie organizacje wojskowe przed 1914 r. (w rękopi-  
sie) i w wyjątkach — w Sprawozd. Oddz. Związku Leg. we Lwowie 1934.

### PISMA.

- Panteon Polski, Lwów, nr. 49, r. 1928; nr. 54, r. 1928; nr. 52, r. 1929;  
nr. 56, r. 1929; nr. 64, r. 1930.  
Kurjer Lwowski, Wiek Nowy i inne z sierpnia 1914, marca 1916,  
grudnia 1918, czerwca 1919, listopada 1920, września 1921, sierpnia 1923  
i inne. Kurjer Polski (Warszawa), nr. 288, r. 1918 i nr. 162, r. 1919. Mo-  
nitor Polski, nr. 267, r. 1920.  
Zapiski i notatki własne — poza tem w dzienniku i pamiętnikach —  
„Ochronki im. J. Piłsudskiego“ we Lwowie i „Gł. Szkoły gosp. żeńskiej“  
w Snopkowie.  
Relacje ustne uczestników zebrań, odczytów i obchodów.
-

## SPIS TREŚCI.

Wstęp . . . . .	1
I. Przedwojenna łączność Józefa Piłsudskiego ze Lwowem . . . . .	3
II. Józef Piłsudski a Lwów w okresie wielkiej wojny . . . . .	27
III. Rok 1918 i 1919 . . . . .	40
IV. Odwiedziny Lwowa w Polsce Odrodzonej . . . . .	50
Przypisy . . . . .	85
Bibliografia . . . . .	95

---

---

## SPIS ILUSTRACYJ.

Willa p. Tołoczków w Brzuchowicach . . . . .	5
Kurs niepodległości nauczycielstwa lwowskiego w 1912 r. . . . .	13
Zdjęcie z 1912 r. . . . .	15
Przemarsz Strzelców w 1913 r. . . . .	17
List Komendanta Głównego do Hipolita Śliwińskiego . . . . .	19
J. Piłsudski i ks. biskup Bandurski w polu 1916 r. . . . .	22
Wejście do kamienicy Hipolita Śliwińskiego, Kadecka 6 . . . . .	25
Sztab I Brygady z Komendantem na czele w polu 1914 r. . . . .	29
Nieznane zdjęcie we Lwowie 1916 r. . . . .	31
Z pobytu Komendanta we Lwowie w marcu 1916 r. . . . .	33
Okladka do programu teatralnego z 1916 r. . . . .	35
Reduta Piłsudskiego we Lwowie 1918 r. . . . .	39
Naczelny Wódz we Lwowie w 1918 r. w Snopkowie . . . . .	46
Na froncie pod Lwowem w 1918 r. . . . .	47
Dekoracja herbu m. Lwowa w 1920 r. . . . .	51
Defilada we Lwowie w 1920 r. . . . .	53
Komendant w Związku Strzeleckim we Lwowie w 1923 r. . . . .	61
Msza polowa na Cytadeli w sierpniu 1923 r. we Lwowie . . . . .	69
Akt pamiątkowy, wmurowany na domu przy ul. Ziemiałkowskiego 14 . . . . .	81



WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW  
PRZESZŁOŚCI LWOWA  
„BIBLIOTEKA LWOWSKA“

1	JAWORSKI FR.: Ratusz Lwowski. Z 21 ilustr. . . . .	zł. 6
2.	JAWORSKI FR.: Cmentarz Gródecki. Z 11 ilustr. . . . .	wyczerpane —
3.	PAWŁOWSKI BR.: Lwów w 1809 r. Z 20 ilustr. . . . .	wyczerpane —
4.	JAWORSKI FR.: Nobilitacja Lwowa. Z 2 ilustr. . . . .	na wyczerpaniu „ 5
5 6.	BALABAN M.: Dzielnica żydowska. Z 40 ilustr. . . . .	„ 6
7.	ABRAHAM M.: Początki arcybiskupstwa łac. we Lwowie. Z 11 ilustr. . . . .	„ 5
8.	KRAJEWSKI A.: Lwowskie przedmieścia. Z 16 ilustr. . . . .	na wyczerpaniu „ 5
9/10.	CZOŁOWSKI AL.: Wysoki Zamek. Z 19 ilustr. . . . .	„ 8
11/12.	JAWORSKI FR.: Lwów za Wł. Jagielly. Z 10 ilustr. . . . .	wyczerpane „ —
13.	CHOŁODECKI J.: Trynitarze. Z 8 ilustr. . . . .	na wyczerpaniu „ 6
14.	PAWŁOWSKI BR.: Zajęcie Lwowa w 1772 r. Z 17 ilustr. . . . .	na wyczerpaniu „ 6
15/17.	ŁOZIŃSKI WŁ.: Złotnictwo lwowskie. Z 30 ilustr. . . . .	„ 12
18.	JAWORSKI FR.: Uniwersytet lwowski. Z 20 ilustr. . . . .	„ 6
19/20.	JAWORSKI FR.: Królowie polscy we Lwowie. Z 19 ilustr. . . . .	„ 8
21.	CHOŁODECKI J.: Cmentarz Stryjski. Z 15 ilustr. . . . .	„ 6
22/23.	JANUSZ B.: Z pradziejów ziemi lwowskiej. Z 10 ilustr. . . . .	„ 6
24/25.	PROCHALSKA A.: Lwów a szlachta. Z 10 ilustr. . . . .	„ 6
26.	JANUSZ B.: „Mons Pius“ Ormian lwowskich. Z 8 ilustr. . . . .	„ 6
27.	JĘDRZEJOWSKA A.: Książka polska we Lwowie w XVI w. Z 32 ilustr. . . . .	„ 6
28.	CHAREWICZOWA Ł.: Kłęski zaraz w dawnym Lwowie. Z 10 ilustr. . . . .	„ 6
29.	CHOŁODECKI J.: Lwów w czasie Powstania listopadowego. Z 11 ilustr. . . . .	„ 6
30.	OPALEK M.: Obrazki z przeszłości Lwowa. Z 16 ilustr. . . . .	„ 6
31/32.	Studja Lwowskie. Z 2 pl. i 53 ilustr. . . . .	„ 18
33.	SOCHANIEWICZ K.: Herb Miasta Lwowa. Z 27 ilustr. . . . .	„ 6
34.	ZYGMUNTOWICZ Z. Józef Piłsudski we Lwowie. Z 19 ilustr. . . . .	„ 5

---

Tomy od 1—25 (z wyjątkiem wyczerpanych) do nabycia w Muzeum Historycznym m. Lwowa, Rynek 4. Wydawnictwa od 26 tomu na składzie głównym w Księgarni Sp. Akc. Książnica-Atlas, Lwów, ul. Czarnieckiego l. 12.